



WARSZAWA

# NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.



KRAKÓW

Rok LIII.

10 Maja 1913 r.

№ 19.

Salony  
firmy**MODES AUX ÉLÉGANTES**

dla dogodności Sz. Pań klientek przeniesione zostały z 2-go piętra do magazynu w tymże domu od placu Saskiego № 5, róg Królewskiej.

EGZYSTUJĄCA od 1860 r.  
FABRYKA KAPELUSZY  
SŁÓMKOWYCH I FILCOWYCH**M. RECZYŃSKI**SKŁAD GŁÓWNY Przejazd № 11. FILJA Marszałkowska 152.  
Poleca ostatnie nowości w damskich, męzkich i dzieciennych fasonach.**PENSYONAT****JADWIGI JĘTKIEWICZÓWNY  
I JÓZEFY NARTOWSKIEJ**Pokoje od 1 rubla  
Kuchnia Pierwszorzędna**Krucza 42, tel 264-00.**  
Parter i I piętro

## Co słyhać o naszych na obczyźnie?

Jakim sposobem utrzymuje się polskość u emigrantów amerykańskich. — Nasi wychodźcy sezonowi w Szwecyi, w Brunświku, we Francyi. — Polskie s'owarzystwa w Brazylii i Kanadzie.

Wiosna, a z nią wyrój naszych ptaków wędrownych we wszystkie strony świata.

Trudno nam było zdać sobie sprawę, w jaki sposób nasz lud, emigrując do Ameryki w stanie zupełnego prawie analfabetyzmu i ciemnoty, szybko przyswajał sobie tamtejszą cywilizację i, co najważniejsze, nie wynaradawiał się, ale umacniał w poczuciu polskości za oceanem.

„Praca“\*) nam daje na to zapytanie następującą odpowiedź:

Polacy w Stanach Zjednoczonych mieszkają przeważnie w zwartej masie. Sprzyja temu oryginalny ustrój miast amerykańskich: w śródmieściach mieszczą się magazyny i biura (niestety, wśród wielkich gmachów „bussinesowi“ poświęconych niema prawie nigdy biur polskich). Dalej na t. zw. ulicach rezydencyjnych stoją pałace i wille bogaczy amerykańskich, a za miastem dopiero, około fabryk, grupują się domki robotników polskich w licznych skupieniach. Z początku nasi przybysze mieszkali razem z Niemcami, korzystali z tych katolickich kościołów, wkrótce jednak zapragnęli mieć swego księdza, swój kościół.

Najczęściej nabywali pod niego grunt w mało zabudowanej okolicy, gdzie ziemia jest tania, budowali go za zbiorowe grosze i wtedy zaczęli budować swoje mieszkalne domki naokoło kościoła. Domki są dosyć wygodne, o kilku pokojach na jedną rodzinę; każda prawie skrzętniejsza rodzina dochodzi do takiego domku. W osadzie takiej zakłada się jeszcze zwykle sklepik — a także — niestety — i szynk.

Szynkarze, t. zw. Salvon'isci, są klasą najbogatszą wśród Polaków w Ameryce.

Otóż mamy już polską dzielnicę w mieście, w miarę zaś liczniejszego napływu naszych rodaków-rolników, tworzy się już cała polska okolica, złożona z farm rolniczych, której punktem środkowym jest także kościół. Irlandczycy i Niemcy grupują się oddzielnie, znowu przy swoich kościołach.

Im więcej grupa polska jest zwarta i liczna, tem silniej gruntuje się tam poczucie odrębności narodowej, ale i to przechodzi rozmaite fazy.

Polska ludność, tak miejska, jak rolnicza, mając już zadowolone poczucie religijne, zaczyna się oglądać za własną szkołą dla swoich dzieci. Jakkolwiek szkoła amerykańska jest zwykle dobrze prowadzona, nauczycielki jednak amerykańskie odznaczają się przeważnie szowinizmem narodowym, nasze i chłopskie dzieci, wyszedłszy stamtąd, czują się Amerykanami, niechętnie mówią i czytają po polsku.

Rodzice więc zakładają sami polskie początkowe szkoły — za poradą miejscowego księdza sprowadzają do nich polskie zakonnice, zmartwychwstanki przeważnie — te

jednak nie mogą, pomimo najlepszych chęci, spełnić należycie swego zadania. Przebywają od lat poza ojczystym krajem, nie mając z nim prawie żadnej styczności, zapominają języka — obojętnieją dla spraw narodowych. Widzimy więc, że w ten czy inny sposób dziecko polskie szkoła nie może w uczuciach narodowych ugruntować — od czegoś jednak jest ciągle, świeży napływ emigracyi. 14-letnia młodzież po skończeniu szkoły parafialnej idzie do fabryki albo do warsztatu, osiada na koloniach. Tam spotyka się z Polakami, przybyłymi z kraju, nie umiejącymi wcale po angielsku, częstokroć są to ludzie ze średnim wykształceniem. Koło nich grupuje się młodzież, oni odzyskują ją dla polskości.

Czasami po ukończeniu szkoły parafialnej młodzież kształci się dalej — idzie do szkoły wyższej (naszego gimnazjum), przechodzi prawo lub medycynę. I teraz, objąwszy pracę w swoim zawodzie, przekonuje się, że nic nie zrobi bez swego ojczystego języka — Niemcy idą do Niemców, lekarzy i adwokatów, Amerykanie do swoich; Polakom pozostaje klientela polska i tę muszą dobrze obsłużyć — a do tego potrzebna im jest znajomość ojczystego języka. Gdy się też chce odegrać jaką rolę polityczną, trzeba przemawiać na zgromadzeniach czystą polszczyzną, bo inaczej rodacy wyśmieją.

Im napływające świeże siły będą kulturalniejsze — tem pewniejsze jest ugruntowanie polskości w Ameryce — znakomitą pomocą będzie też wyższa polska szkoła w Wanadyum i polska księgarnia w New-Jorku.

\*) Pismo krakowskie,

W Szwecji w zeszłym roku pracowało 1200 robotników polskich.

Zdawać by się mogło, że w kraju tak kulturalnym, jak Szwecya, warunki pracy dla naszych wychodźców powinny być korzystne, tymczasem i tam trafiały się wypadki wyzysku, korzystania z nieznamościami języka i ciemnoty, cóż dopiero mówić o naszym drapieżnym sąsiedzie niemieckim, który, jak moloch, pochłania już dziś pracę setek tysięcy naszych robotników.

W Szwecji jest mniej, więcej taki, jak u nas, ustrój społeczny, jest większa własność i drobni rolnicy;—otóż dwory sprowadzały sobie wprost z Mysłowic pracowników. Administratorzy majątków bez ich wiedzy dopuszczali się więc często nadużyć, zasługuje jednak na uwagę ten fakt, że więcej już uświadomieni robotnicy z Galicyi udali się na skargę do konsulatu austro-węgierskiego w Malmo, uzyskali sprawiedliwość i rządcy tych folwarków, gdzie ich prześladowano, zostali z granic Szwecyi wydalen. Tak prawo szwedzkie karze wyzysk i niesprawiedliwość.

Jedynym może miejscem w Niemczech, gdzie jest najlepiej naszym wychodźcom, jest Brunświk—nadchodzące stamtąd listy stwierdzają dobrą płacę w fabrykach i dobre obchodzenie się, zaznaczają też łatwość zakładania polskich związków. Wielkie kolonie polskie robotnicze w Westfalii zaczynają odczuwać obecnie pruskie represye: ograniczają im związki, zamykają stowarzyszenia sokolskie—dlatego też chętny znalazła tam posłuch agitacya, zachęcająca do przeniesienia się do Francyi, do Barliu w Pas de Calais. Niestety, warunki ekonomiczne okazały się tam znacznie gorsze.

Powróćmy raz jeszcze do Ameryki, tym razem na południe, do Brazylii i Kanady. Wprost zadziwiająca jest tam liczba tworzących się polskich stowarzyszeń. Biorą one sobie za patronów świętych polskich naszych, mocarzy myśli i ducha. Każde z nich zakłada szkołę, bibliotekę i czytelnię, pragnie jaknajbliższego kontaktu z krajem.

Krakowskie Tow. Emigracyjne dostarcza im książek, często zwracają się też one za pośrednictwem pism ludowych, do których przesyłają korespondencye.

Brak tylko jest wielki polskich ludowych nauczycieli;—dotąd jeden tylko — i to po długich pertraktacyach Tow. emigracyjnego z Wydziałem krajowym został wysłany z Galicyi.

A potrzeba byłoby tam ludzi inteligentnych i z inicjatywą, którzyby potrafili zestrzelić w jedno ognisko te wszystkie rozproszone i nieświadomione dobre chęci.

D. K.

## U pani Heleny Paderewskiej ...w Warszawie.

Stół pełen kwiatów — herbata podana, z wrodzonym wdziękiem — przez samą panią i... muzyka Paderewskiego z drugiego salonu... Taką miałam ucztę niedawno w Warszawie o 6-ej po południu u pani Heleny Paderewskiej..

\* \* \*

Panią Paderewską mam w pamięci wtedy, kiedy cud—dziewczynka, o kruczych warkoczach, z oczami przysłoniętymi długą rzęsą, biegła w zawody z ulubieńcem-pieskiem — za kółkiem, w Saskim ogrodzie.

Babka jej, bar. Rosen, wytworna dama, goniła wzrokiem ukochaną wnuczkę, która zawsze swem pojawieniem się—nie jej samej sprawiała uciechę. Koło zachwyconych bywalców ogrodu otaczała słiczną „Helunię“. A taki czar był w tej drobnej istotce, że nie raz umiałam stać i patrzeć długie chwile, przykuła wdziękiem tego dziecka, które, z pewną nonszolanicyą łączyło doskonałą harmonię ruchów i bezwiednie niewypowiedziany rozciągało urok dookoła siebie.

\* \* \*



HELENA PADEREWSKA.

Żona artysty!

Szczęście to wielkie ale i trud niemały. Drogi, kochany trud, niemniej—często nużący. Życie wielkiego artysty! Kto go nie zna, kto zbliżka na nic nie patrzył—pojąć go nie jest w stanie.

Nie mówię tu o zmaganiach się w niem duchowych pierwiastków, o tych życiach i przeżyciach, radości, bólów, zwątpień, cierpień czy zachwyty, porażek czy tryumfów. Tego sanktuarium duszy artysty tu nie dotykam.

Nazbyt ważne, aby mimochodem do niego wstępować. Nazbyt poważne, aby wstęp ten bez usprawiedliwienia znosiło.

Mam na myśli tę czysto zewnętrzną, że tak powiem, techniczną stronę życia, niespokojną ruchliwą, pełną gwaru, chaosu nieproszonych gości, narzuconych interesów, szeregi wymagań, żądań, setek listów, morza pretensyi...

Te strony życia najbezpośredniej godzą w żonę artysty. Z uprzejmością i niewyczerpaną łagodnością podejmuje wszelkie pośrednictwa... i zgóry przygotowana jest na to, że zawsze, wszyscy będą niezadowoleni właśnie z niej tylko. To nic. To się znosi z dobrą miną i z tym pogodnym nastrojem, który zwykł towarzyszyć ludziom, służącym rzetelnie swej wewnętrznej prawdzie.

\* \* \*

W Rion-Bosson sur Morges w Szwajcaryi—mają pp. Ignacostwo Paderewscy asilum, gdzie w interwałach między jedną a drugą wielką koncertową wyprawą—szukają wytchnienia.

W ostatnich numerach *Naszego Domu* z ubiegłego roku p. M. Karczewska opisywała szczegółowo gospodarę hodowli kur pani Paderewskiej i nie miała słów zachwyty nad ich rezydencyą.

W cichem asilum, przeznaczonem dla wytchnienia, oboje pp. Paderewscy dali w szlachetny sposób wyraz swej stałej i czujnej pamięci o dobro kraju.

Waidomo że pani Helena Paderewska hodowlę drobiu doprowadziła do doskonałości.

Hodowla jej znana pod nazwiskiem: „*Etablissement d'Agriculture de Riond-Bosson a Morges* (Suisse. Canton de Vaud) z tryumfem eksponowała okazy swoje na wszystkich wielkich wystawach rolniczo-przemysłowych. Pani Paderewska dla swych okazów na wystawach w Genewie, Lozannie, Szafluzie, we Fryburgu, w Paryżu, Londynie i Nowym-Yorku zdobyła 300 honorowych i pierwszych nagród. To niemały dorobek.

Jakże to w dalszym ciągu użytkuje? Czy tylko, sprzedaje zarodowe gniazda, przednie okazy rozsyła, hoduje nowe, wzbogacając swem doświadczeniem—doświadczenie innych? Czy tylko to?

To dla wszystkich.

A dla swoich, dla kraju?

Nic się tam w atmosferze tych ludzi nie dzieje bez myśli, bez planu.

Wiele odbierają, ale olbrzymio dużo dają.

Pani Paderewska zorganizowała kursy hodowli drobiu dla wykształcenia instruktorek.

— Chcę, żeby moje zabiegi i moje doświadczenie służyło właśnie polkom. Mam na 16 dziewcząt pomieszczenie. Koszt utrzymania jest następujący 20 fr. mieszkanie, 45 fr. życie i 5 fr. pranie. razem 70 fr. Zapasu na nieprzewidziane wydatki—oczywiście, oznaczać nie mogę, objaśnia mnie pani Paderewska. Mieszkanie jest na miejscu, w Morges, ponieważ nauka—to znaczy obcowanie z drobiem, musi być ciągła, stała, systematyczna. Uczennice przyjmują tylko polki, po skończeniu lat 16. Mogą być córki włościańskie, byle umiały czytać i pisać; mogą być i panny ze dworów. Dla tych

które nie znają języka francuskiego, mam szkołę i wykłady w niej stałe.

Teoretyczne wykłady są przezemnie ułożone i skontrolowany ich plan. O ile jestem w Morges, miewam je sama. Moja nieobecność nie wpływa na bieg nauki. Ale przed jednym radabym się zastrzedz. A mianowicie: *aby do zakładu na naukę nie przyjeżdżał nikt, kto nie chce traktować przedmiotu na serio.*

Wstawać trzeba rano. Trzeba wszystko robić samej, można i trzeba być doskonałą robotnicą, ale ani na chwilę nie można być tak zwanem—*paniątkiem*. Zapoznanie się z dobrą hodowlą drobiu nie jest rzeczą łatwą. *Rok* trzeba na dobrą naukę. *Naukę też przez rok dają bezpłatnie*, ale chcę, aby z zakładu wychodziły naprawdę znające zawodowo hodowlę drobiu *instruktorki*, których tak wielki brak jest w kraju, i chcę, aby one były tym rozsądkiem w ważnej gałęzi przemysłu, którą na należytej postawią stopie.

— Świetną rzecz pani zrobiła...

— Nie ja — *my*, jeśli już pani łaskawa, bo my wszystko robimy i obmyślamy *razem*.

\* \* \*

Ignacy Paderewski, który na odpoczynek po pracy kosi swoje trawniki i pielęgnuje drzewka wybredne i róże cudnej urody hołubi, na terenie swego ogrodu zorganizował *Kursy ogrodnicze trwające dwa lata*.

Koszt utrzymania, jak wyżej 70, fr. Nauka bezpłatna. Szkoła i kursy są przeznaczone wyłącznie dla młodzieży polskiej.

Adres: Riond-Bosson. Morges. Suisse.

Oczywiście, wszyscy kandydaci i kandydatki muszą mieć odnośne świadectwa i polecenia osób, które dają rękojmię, że do zakładu wchodzi człowiek uczciwy.

Pp. Paderewscy już mają plon swej pracy, bo w tej chwili trzech ogrodników-polaków wyszło tak przygotowanych, że każdy dostał doskonale miejsce na wielkich ogrodniczych terenach i już jako ludzie wysoko w swym zawodzie wykwalifikowani wrócą do warsztatu pracy w kraju.

Jeden z uczniów, Komorowski, jak mnie objaśnia p. Paderewska, jest w Paryżu u Namblot'a, drugi, Nagnojewicz, pod Paryżem, a trzeci Jan Gniecisk z lubelskiego w Buenos-Ayres w Argentynie u Roca.

Obecnie jest 6-ciu uczniów (miejsce na 12) Jednego dała Zamoyszczyzna, jednego ks. Czertwertyńska i ks. Sapieżyna.

\* \* \*

Miejsc wolnych nie powinno być w Morges. Tyle kobiet u nas pyta, co robić? Tak mało kto zna prawdziwie dobrze swoje zawodowe zajęcie, że skoro jest sposobność u źródła, w środowisku wielkiej kultury czerpać wiadomości—sposobność chwycić należy skwapliwie.

Do szeregu darów, jakie hojną ręką sypie Paderewski z plonów swej wytężonej pracy dla kraju, przybywa środowisko nauki praktycznej, której tak bardzo u nas potrzeba, a które oboje pp. Paderewscy otoczyli opieką i umiłowaniem.

L. Kot.

Skinął, by szła z nim do willi, i więcej do niej się nie zwracał.

W willi zastał ojca zupełnie zgnębionego.

Przeгляд rzeczy nie dał żadnego rezultatu—żadnego śladu. Nie było żadnych papierów, listów, jakiegokolwiek nici przewodniej do dalszych poszukiwań. Gozdawowie spędzili w mieszkaniu parę godzin bezradni, zdesperowani—i postanowili jaknajrychlej jechać do Paryża—tam się zwrócić do ambasady, poradzić się prawników i znajomych—wezwać na pomoc agentów tajnej policyi.

— A z temi gratami co robić?—spytał Tomek.

— Zostawimy tu tymczasem. Kto wie: taki agent może będzie potrzebował je przejrzeć. Najpilniej trzeba śledzić niemowę. Ta bestya musi coś wiedzieć.

Pan Feliks po wczorajszym ciosie odzyskał zawziętość rozpacz—postanowił walczyć, tropić, ziemię i niebo poruszyć. Przeciwnie, Tomek był gorzej usposobiony i tylko ramionami ruszał.

— Jeśli niemowa co wie—to ją kupią ci, którzy te pieniądze zagarnęli!—mruknął. Ale zresztą ojciec ma recht—nic tu więcej się nie dowiemy—możemy jechać.

Pan Feliks, wychodząc z mieszkania, rozejrzał się po nim raz jeszcze—i ostatnią myśl nienawistną, mściwą posłał zmarłemu.

— Odbiorę, co moje. Nie dam się obedrzyć!—mruknął, czemuś niewidzialnemu grożąc spojrzeniem i wyciągniętą ręką.

Ruch ten i wzrok widziała stojąca na progu swego pokoju niemowa. Trzymała w ręku kuferek i parasol, ubrana była, jak do drogi. Tomek skinął na nią — poszła za nimi w pewnym oddaleniu—jak pies za nowym panem. Na zakręcie uliczki obejrzała się na willę, przystanęła sekundę, jakby się zawahała — potem pokręciła głową, zgarbiła się—i ruszyła dalej.

W początku marca Władek Gozdawa otrzymał depeszę od brata, aby przyjechał do Warszawy. Że wieści z Paryża przychodziły skąpo i lakonicznie, ruszył z gorączką ciekawości i niepokoju i spotkał Tomka na dworcu. Wydał mu się zmizerowany i z bardziej jeszcze wyraźnym grymasem cynizmu na twarzy. Przywitał go obojętnie, jakby się wczoraj rozstali, i spytał o zdrowie „Kreta“.

Uraziło to Władka, że się oburknął.

— Mógłbyś o matkę się dowiedzieć!

— Pisze dość często. Zresztą wiem, że pewnie opowiada Denise o swych snach proroczych—i popłakuje, żeby nie wyjść z wprawy.

— Ojciec nie przyjedzie prędko?

## MARYA RODZIEWICZÓWNA.

### BARBARA TRYŻNIANKA.

Zdjął kapelus, chwilę udawał, że się modli — a potem usiadł obok niej — i dobywszy notatnik, rozpoczął rozmowę od zapytania:

Gdzie mieszka Barbara Tryżnianka.

Odczytała i odpisała bez namysłu: Nie znam.—Poczuł, że sprawa nie pójdzie łatwo—więc zapytał, czy zna ostatnią wolę zmarłego?

Ponownie też sama odpowiedź.

— Co myśli dalej ze sobą robić?

— Zostanie tutaj, będzie doglądać grobu i zarabiać haftem.

— Więc nie wie, że zmarły polecił ją rodzinie?

Nie — nie wie, ale jeśli tego żądał, to ona się zastosuje.

— Więc bardzo kochała zmarłego?

Na to nie odpisała nic—popatrzała na Tomka, potem przed siebie—i uśmiechnęła się dziwnie. Spytał czy pamięta, gdzie doktor mieszkał w Paryżu. Podała adres.

Spytał, czy zna i wie, kto u niego był, jaka poza nią była służba? Odpisała,

że odwiedzających nie znała — gości dawniej wprowadzał lokaj, a od dwóch lat doktor nikogo prawie nie przyjmował, więc służącego nie trzymał. Spytał, czy wie, że doktor był bardzo bogaty, posiadał pod Paryżem posiadłość, że uchodził za milionera. Potrzęsnęła głową — tego nie wie, ani przypuszcza. Żył bardzo skromnie; nie używał mięsa i alkoholu, nie trzymał koni, a mieszkanie składało się z czterech pokojów.

Zmęczony, rozdrażniony Tomek przestał nareszcie ten kłopotliwy wywiad. Kobieta była albo zupełnie ograniczoną—albo wymusztrowaną wyśmienicie. Nic nie wie, albo nic nie zdradzi.

Na zakończenie napisał jej— że są spadkobiercami, że w celu ulegalizowania swych praw udadzą się do Paryża, gdzie im będzie towarzyszyć, i przed urzędem będzie badaną.

Nie zrobiło to na niej żadnego wrażenia—spytała—kiedy wyjadą.

— A poco. Ja mam się z tobą rozmówić.

— O czym? Pewnie trudno i wolno idą formalności. Zapewne i tam są urzędowe spadkowe terminy.

— Uhm—są— a jakże. Tymczasem jedźmy do hotelu, żebym się przebrał i zjadł cokolwiek. Gdzie stoisz? W Europejskim?

— Tak. Wziąłem podwójny numer i dla ciebie.

— Roztropnieś postąpił—bo ja jestem bez grosza.

— Posłałem wam przecie dwa tysiące rubli.

— To już dawne nieboszczyki te twoje tysiące.

— Bo czyż koniecznie tam siedzieć. Można polecić sprawę prawnikowi.

— Można ją nawet polecić Św. Antoniemu Padewskiemu. To będzie jeszcze taniej— a z takim samym skutkiem.

— Jakto?

— Bo ten spadek zobaczymy, jak swoje ucho, a dostaniemy— jak gwiazdkę z nieba!

— Co ty mówisz! Cóż będzie?

— Żeby wiedzieć, co będzie—tu przyjechałem, z tobą się poradzić. Ojciec wrócić nie może. Zresztą tak jest kłapnięty, że niema co z nim gadać.

Zupełny idyota.

Władek z wrażenia oniemiał. Zajechał przed hotel— Tomek się rozgościł w pokoju brata, mył się, przebierał—Władek upadł, jak bryła, w fotel— i patrzył osłupiałym wzrokiem w próżnię.

*d. c. n.*

## SKAUTING DLA DZIEWCZĄT.

### II.

Przewodniczki korzystają z każdej sposobności, żeby opuścić mury miejskie i odetchnąć świeżym powietrzem pól i lasów, a jednocześnie zapoznać się bliżej z naturą. Mistrzynie prowadzą je na folwark i proszą, żeby pokazano dziewczętom, w jaki sposób należy karmić, poić, siodłać i zaprzęgać konie, doić krowy, żywić nierogaciznę i t. p. W lesie uczy Przewodniczki zbliżać się niepostrzeżenie do zajęcy, królików, wiewiórek, ptaków dla badania ich obyczajów. Dla urozmaicenia urządza odpowiednie zabawy. Wskazuje im drzewa, ażeby umiały je rozpoznać, owady szkodliwe i pożyteczne, gady, ziemnowodne, ryby żyjące w strumieniach, kwiaty, zioła lecznicze i t. p. W miarę, jak dziewczęta poznają bliżej świat zwierzęcy i roślinny, wszystko, co je otacza, budzi w nich żywe zajęcie. Stopniowo uczą się też rozpoznawania śladów zwierząt i ludzi, wozów, samochodów i t. p. W zakres wiedzy Przewodniczek wchodzi również umiejętność sygnalizowania, prze-

syłania tajemnych depech, świadomość znaków skautowskich i t. p.

Przewodniczki muszą być zaprawione do życia na świeżym powietrzu, uczą się więc zakładania obozu, rozbijania namiotów, budowania szałasów, robienia postai z suchych liści, siana lub słomy, rozpalania ognisk, utrzymywania obozu w porządku i czystości. Potrafią też narąbać drzewa, nazbierać suchych gałęzi, zarzucić most przez strumień, wiosłować, nałowić ryb, oprawić kure, ugotować posiłek i wyszorować naczynia.

Wiadomo, że niesienie pomocy bliźnim jest jednym z głównych obowiązków Przewodniczki, ale pomoc, jeżeli ma być skuteczna, musi być umiejętna. Sam wykład teorii nie wystarcza; konieczne są przytem pokazy praktyczne i odpowiednie ćwiczenia. W tym celu Mistrzynie, która naturalnie musi przedtem gruntownie obeznac się z tym przedmiotem w ambulatorium, przechodzi z Przewodniczkami cały kurs ratownictwa, szpitalnictwa i pielęgniarstwa. Można to urozmaicać zabawami odpowiednimi, np. udanym pożarem, podczas którego jedne dziewczęta zajmują się gaszeniem ognia, inne ratowaniem osób zagrożonych, wynoszeniem sprzętów i t. d.

Przewodniczka musi także zapoznać się nieco z gospodarstwem wiejskim, z ogrodnictwem, warzywnictwem, pszelarstwem, mleczarstwem, hodowlą drobiu i t. p. Żadne dziewczę nie może wiedzieć, gdzie zostanie przez los zapędzone, może wyjść za mąż na wieś, może wyjechać do Rosji lub na Syberję, albo do Ameryki, powinno więc zgóry być przygotowane do wszelkich obowiązków, które będzie musiało spełnić. Musi być także biegłe w szyciu, gotowaniu, sprzątanii i utrzymywaniu domu w czystości, znać się na mięsie i wogóle na artykułach spożywczych, żeby odróżnić fałszowane lub nieświeże od dobrych.

Każde dziewczę, gdy dorośnie, może wyjść za mąż i zostać matką, wcześniej więc powinno się przygotować do tak ważnych obowiązków i wiedzieć, jak należy kapać niemowlę, przewijać je i żywić, pielęgnować w chorobie, zapobiegać wypadkom, czuwać nad jego zdrowiem i wychować je na krzepkiego i pożytecznego obywatela kraju.

Przewodniczce nie powinny być obce główne zasady higieny: dba o swoje zdrowie i o zdrowie innych, za pomocą gimnastyki, kąpeli, codziennego obmywania zimną wodą całego ciała, długich przechadzek, gier i zabaw na świeżym powietrzu rozwija i hartuje swój organizm.

Przewodniczka spełnia gorliwie wszystkie obowiązki względem Boga, nie opuszcza nigdy Mszy w Niedziele i Święta, ani pacierza rano i wieczór, wznosi często myśl do Stwórcy i jest Mu wdzięczna za wszystkie dobrodziejstwa.

Na przewodniczki przyjmuje się dziewczęta od lat jedenastu do szesnastu; Przewodniczą patrolu może być tylko dziewczyna, która skończyła lat piętnaście. Mistrzinią musi być osoba dorosła. Mistrzynie i Przewodniczki mają zastępczynię. Każdy patrol posiada flagę z wyszytym kwiatem, którego nosi imię.

Jeżeli słońce nie pozwala na wycieczki i zabawy na świeżym powietrzu, zebrania Przewodniczek odbywają się w jakiej obszernej sali,

dobrze przewietrzanej, ogrzanej i oświetlonej. Dziewczęta mogą się wtedy uczyć sposobu zawiązywania węzłów, szycia, cerowania, łątania, rysowania znaków skautowskich; zajęcia urozmaicone są głośnym czytaniem, pogadankami, odpowiednimi gramami. Podczas niepogody można także zaprowadzić dziewczęta do Gabinetu Zoologicznego i pokazywać im zwierzęta, opowiadając o ich zwyczajach.

Z tego krótkiego zarysu można powziąć wyobrażenie o tej wspaniałej organizacji, mającej na celu rozwój fizyczny i moralny dziewcząt, a tem samem podniesienie się poziomu całego społeczeństwa. Szczególniejsze korzyści może ona przynieść dziewczętom klas uboższych młodym robotnicom, córkom biedaków z nędznych zaułków miejskich, tak często zostawionym samopas na bruku. Dla kobiet wyższej sfery, nie mających co robić, otwiera się tu szerokie i wdzięczne pole pracy społecznej. Jako kierowniczkę i Mistrzinię drużyn, mogą pozyskać wpływ nieograniczony na swoje uboższe młodsze siostry i wyrabiając je na dzielne, uczciwe i pożyteczne kobiety, oddać krajowi wielkie usługi.

W Anglii odrazu zrozumiano korzyści nowego systemu wychowawczego i tam organizacje Przewodniczek z każdym dniem stają się liczniejsze. To samo jest w Skandynawii. W Warszawie słyszałam już o kilku pensjach żeńskich, na których zawiązują się drużyny Przewodniczek. Można tylko pragnąć jak najszerzego ich rozwoju.

Na prośbę redakcji „Skauta“, miss Baden Powell pozwoliła przetłumaczyć na język polski cenny swój Podręcznik dla Przewodniczek.

*Zofia Sokołowska.*

## Pierwsza swojska hurtownia włóknista pod firmą „Włókno“.

Pod kierunkiem grona poważnych obywateli kraju powstaje w Warszawie pierwsza swojska hurtownia towarów włóknistych pod firmą „Włókno“, spełniając jedno z najpotrzebniejszych zadań chwili.

Obliczenia wykazują, że hurtownia stanie się bardzo zyskownym interesem, ponieważ, rozporządzając oznaczoną sumą, Towarzystwo może sprzedać towaru za dwa miliony rubli rocznie, a obrót ten niezawodnie rokuje poważne zyski.

Każdy, komu leży na sercu rozwój naszego przemysłu, winien dołączyć swój grosz.

Niech raz zaginie to mniemanie, że mój rubel nic tam nie stanowi, gdzie trzeba rubli kroci.

Właśnie wtedy każdy rubel jest ważny i każdy pomnoży sumę, dla dobra sprawy ogólnej gromadzoną.

Deklaracyi żądać i wkłady umieszczać można na rachunek założycieli Towarzystwa w Banku Towarzystw Spółdzielczych w Warszawie, lub przesyłać na ręce tychże założycieli, którymi są:

Józef Bleszyński, redaktor dwutygodnika „Przemysł Krajowy”, Warszawa, ul. Chmielna N. 13. Eugeniusz Czajkowski, właściciel magazynu bławatnego, Warszawa, ul. Pańska N. 16. Karol Czajkowski, inżynier, Warszawa, ul. Smolna N. 21. Jan Czaplicki, inżynier, Warszawa, ul. Jerozolimska N. 37. Ks. Włodzimierz Grochowski, kierownik spółdzielczych sklepów bławatnych, Nasielsk, gub. Warszawska. Józef Pawłowski, właściciel magazynu bławatnego, Warszawa, Jerozolimska N. 37. Franciszek Radoszewski, obywatel ziemski, Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra N. 18. Dr. Antoni Rząd, Prezes Zarządu Banku Towarzystw Spółdzielczych, Warszawa, ul. Wspólna N. 59; Władysław Wernik, Właściciel magazynu bławatnego Warszawa, ul. Zielna N. 11; Oskar Wojtkiewicz, B. Zarządzający składami Zakładów Żyrardowskich Warszawa, Tłomackie N. 1; Jerzy Zdziechowski, Suchowola poczta Zamość, gub. Lubelska.

Wszystkie nasze Czytelniczki powołujemy do współdziałania w akcji, mającej na celu rozwój naszego przemysłu, ożywienie naszego handlu i pomnożenie bogactw, które niebacznie a dobrowolnie oddawaliśmy dotąd w obce ręce. Kobiety polskie muszą nie tylko teoretycznie wiedzieć, ale składać ciągłe faktyczne dowody tego, że bez ich czynnego współdziałania wzrost dobra ekonomicznego w kraju nie pójdzie tak szybkim krokiem, jak tego od nas wymagają dziejowe chwile. Sto rubli na akcję może wydać każdy zrównoważony budżet domu rodzinnego—bez zachwiania własnych interesów. Nazwiska wyżej wymienione są rekojmnią pracy rozważnej. Nikt nie da—na przepadłe. A przeświadczenie, że należy do akcji ratunkowej w kraju, da w tym razie wielkie moralne zadowolenie.

R.

## NASZA HELA.

### Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej  
i Lucyny Kotarbińskiej.

#### SZÓSTY LIST HELI.

Linów, 26 sierpnia.

...Więc nie tylko młode ciche, dziewczątka jest urocze, ale i „bardzo dobrze wychowane”, i—co najważniejsza—„doskonale ułożone”. A nie mówiłam, że zawsze stawia nogi w trzeciej pozycji! Tego tylko trzeba. Dziwię się nawet, że jej to nie wystarcza i że chce jeszcze kształcić się handlowo. Rozczulając! Zwłaszcza, że we Frankfurcie, wśród Niemców. I, znamienne—pisząc o niej, traktuje się ją *per*—rodzaj nijaki. Opiewa mi Pani „atmosferę wzajemnej przychylności”, w jakiej skąpany jest... Ożarów Otóż i ja zapragnęłam takiej kąpieli użyć i—pogodziłam się z Romanem.

Czemuż nie miałam mu przebaczyć? Wszak Pani daje mi do zrozumienia, że wśród... stada zachowywałam się, jak tabunowiec, i pewno Pani myśli, że gdy mężczyzna kobiecie ubliży, to zawsze jej wina.

Skłaniam się do tego poglądu. Odrazu byłam skłonna potępić—i siebie. Teraz już wyrok zapadł. Potępiłam się stanowczo, i chcąc być logiczną—przebaczyłam Romowi. Pogodziłam się z nim wczoraj, przy odczytywaniu

listu Pani. Ten list usposobił mnie miłościwie. Choć, może i bez listu, kto wie. Ja sama nie wiem. Ale mniejsza o pobudki.

Fakty były takie.

Jak Pani wiadomo, od przymusowego wyjazdu Ganzwołowny i Bardzkiego, siedzę przy stole dyrektora—Roman przy drugim. Naprzód siedział tak, że widziałam tylko jego plecy.

Właściwie *nie widziałam*—bo nie patrzyłam w jego stronę. Po czterech dniach wyjechało jego *vis à vis*—jakiś muzyk z Lipska—i on na jego miejsce się przesiadł. Byliśmy do siebie zwrócenii twarzami. Ale bez najmniejszego skutku. Uważałam go w dalszym ciągu za *puszte powietrze*.

A on? Z początku nie kłaniał się. Nie śmiał. Ale po trzech dniach, mijając mnie, nachylił głowę. Ja tego wcale nie widziałam. Wreszcie wczoraj spotkaliśmy się w czytelnicy. Deszcz padał—od tygodnia leje—weszłam tu, żeby przeczytać list Pani, który mi właśnie oddano.

Patrzę. On siedzi i czyta „Wszchświat”. Jakaś starsza osoba przegląda żurnale mód. Poza tem nikogo.

W pierwszej chwili miałam ochotę wyjść i w ten sposób okazać mu pogardę. Takby postąpiło „dobrze wychowane dziewczątka”.

— Nie—powiedziałam sobie—okażę mu obojętność, niezwracając na niego uwagi. I zostałam.

Ja czytam list Pani—on zagłębia się we „Wszchświecie”, ale widzę—to jest, domyślam się,—że nie czyta. Nietrudno było zmiarkować, że jest wzburzony: chrząkał, szeleścił kartkami, przysuwał się, odsuwał od stołu, przy którym siedzieliśmy razem, bo innego niema.

Po dziesięciu minutach—może po kwadransie—starsza pani wyszła.

Zostaliśmy sami. Znowu myślę:

— Czy teraz nie wyjść?

— Nie—orzekam. I siedzę. Siedzimy oboje w milczeniu. Nagle on wstaje. Złość mnie porywa. Czemu *ja* nie wstałam pierwsza? Teraz tak wygląda, jakgdyby *on* mnie unikał, a nie *ja* jego—przemknęło mi przez myśl.

— Al! mniejsza o to!—Stare przesady—pocieszyłam się zaraz. Gdybym z tą pociechą zwlekła, okazałaby się zbyt cichą, bo on w tejże chwili zwrócił się do mnie:

— Czy mogę?...—zaczął.

Przyznaję, że mi serce mocniej zabiło.

— Będzie przepraszał—pomyślałam.

A on dokończył...

— Czy mogę zapalić papierosa?

Wydałam się sobie śmieszna z moimi przypuszczeniami. Trzeba było jednak odpowiedzieć—właśnie, żeby mu okazać obojętność. Skinęłam głową.

Chodził po pokoju, szukał zapałek. Wiedział, że nie znajdzie, bo tutaj palić nie wolno. Siegnął do kieszeni—jednej—drugiej, widocznie i papierosów przy sobie nie miał. Śmiać mi się chciało coraz bardziej. A właśnie doszłam do słów Pani:

„W sądach bądź rozważną, w przebaczeniu skora”.

...Ciche dziewczątka—myślałam—poszłoby

do jego mieszkania, przyniosłoby mu zapałki, papierośnicę. A ja? Cóż mogę dla niego zrobić? Stanął przy oknie.

— Leje i leje!—rzekł niby do siebie.

W dalszym ciągu czytałam ustęp, w którym Pani opowiada, jak słodkie dziewczątka grało słodką Anielę.

— Czemu i ja nie mam być słodką?—powiedziały sobie.

A właśnie, Roman, odchrząknawszy po raz trzeci, stanął przedemną.

Nie podnosił głowy—ani zresztą ja—oczu z nad listu Pani, ale widziałam, że jest zmieszany.

Chciał widocznie coś powiedzieć, ale nie mógł. Ścisnęło go w gardle. Nachylił się, wziął rękę, w której trzymałam list. Stało się to tak nagle, że choćbym chciała, nie zdołałabym temu zapobiedz. Czy chciałam? Nie. Już we mnie zrodziło się postanowienie, że mu przebaczę, bez ceregielów zesłowiecznych.

— Pan się uznaje winnym?—odezwałam się pierwsza.

— Tak, i bardzo nawet—odpowiedział, i pocałował mnie w rękę.

— Zapomnijmy, co było i jak było. Niech już o tem nie będzie mowy—rzekłam.

Ręka mu zadrżała.

— Pani... Pani jest bardzo dobra... szepnęła.—I rozumna—dodała.

Przyznaję, że drugie określenie było mi daleko miłszem od pierwszego.

To pewno, że mało która *panna* zdobyłaby się na takie proste załatwienie sprawy. Na to trzeba istotnie mieć rozum i—„przychylność” dla ludzi. Żadnych krygów, udawań—szczerze, po koleżeńsku.

Niepotrzebnie podkreślam i mówię to, co Pani napisałyby mi z pewnością. Zrzekam się pochwały, bo pragnę zaznaczyć moją odmienność od „cichego dziewczątka”. Co ona robiłaby w takiej sytuacji? Przedewszystkiem straciłaby głowę, a potem z bijącym sercem słuchałaby przeprosin; po wysłuchaniu, kazałaby się jeszcze raz przeprosić i wtedy dopiero, z miłą męczennicy a może bohaterki, udzieliłaby—rozgrzeszenia. Bo, mimo, że się nachyla po scyzoryki, pewno udaje godność, jak wszystkie polskie panny, te nawet które godności nie mają. Te zwłaszcza. Ja, na mojej polskiej godności nie siedzę, jak na tronie, naprzód dlatego, że ją mam *naprawdę*, a i dzięki temu, że mnie nikt nie *wychowywał*, czyli: żadnych pokrętnych zasad mi nie wpałał; tresurą, mojej natury nie paczył.

Cokolwiek mi Pani na to odpisze, przy moim zdaniu zostanę.

A ciekawa jestem, jakby ten idyota Walek postąpił w takim wypadku?

Niby słamazarny, a w głębi duszy uparty i zacięty.

Wolałby nigdy mnie nie widzieć, niż mnie przeprosić.

I jemu—nie przebaczyłabym tak łatwo.

O! i teraz, zaciął się. Wprawdzie i ja nie piszę.

Ale mniejsza o to. Projektujemy z Romem pieszą wycieczkę do Żabiego.

Zaprasza mnie na Ukrainę koleżanka, Bola Połtowicz. Pociągają mnie stopy. Ale niech sobie Pani wyobrazi, ta gąska uprzedza, że trzeba wziąć „kilka strojnieszszych sukien“. To może zrazić—nawet do stepów.

Niechże Pani nie wstępuje w ślady Walka i doniesie mi, co słycać w Warszawie i—okolicach.

*Hela.*

## Katechizm wszechniemiecki.

Dzisiaj niema już złudzeń, że Niemcy, wielkie 90 milionowe Niemcy żywią, względem Polaków jakieś uczucia humanitarne. Ostatnie dziesiątki lat panowania niemieckiego — ilustracja zbyt wymowna narodowego geniusza niemieckiego. Tworzy on kulturę wspaniałą dobrobyt wyłącznie dla Niemców. Dla narodów słabych, podbitych nie ma on nic prócz hasła: *ausrotten* (wytepić). Powinni o tem pamiętać Polacy, a szczególnie Polki, kapłanki ducha narodowego.

Dzisiaj niejedna matka Polka w Poznaniu i Prusach lub na Śląsku, kobieta głęboko wierząca, wkłada w drobne rączki swych dzieci katechizm polski, w którym jest mowa o miłości bliźniego. Niemiec jest także bliźnim—mówi katechizm. Mamy go kochać, chociaż chcenas, jako narodowość polską, *ausrotten*. Matki-Polki, kapłanki ducha narodowego, nie wiedzą, że prócz katechizmu powszechnie znanego, chrześcijańskiego, obowiązuje obecnie w Niemczech drugi katechizm — katechizm wszechniemiecki (*Alldeutscher Katechismus* von Heinrich Kalmbach, Vorlag der Vermögensverwaltung des Alldeutschen Verbandes,—Mainz). Znajduje się on w wielu domach niemieckich. Warto go poznać.

Według tego katechizmu, Polacy zawdzięczają wiele dobrego Niemcom. „Czy panowanie pruskie jest złe i uciemniające Polaków?“ — pytanie w katechizmie. „Według naszych poglądów, nie. Przeciwnie, Polacy mogą wszystkie podstawy do zadowolenia, że panowanie pruskie zastąpiło panowanie polskiej szlachty i duchowieństwa. Prusy poświęcają pieniądze i pracę, aby lud polski na ziemi polskiej rozwijał się materialnie, i intelektualnie, dzięki mądrej administracji i szkolnictwu“ — odpowiedź w katechizmie.

„Czem można wyjaśnić nienawiść Polaków dla wszystkiego, co jest niemieckie?“

„Według Birmarka, Polska należy do rzędu narodów kobiecych, rządzących się uczuciami. Tymczasem Niemcy należą do rzędu narodów męskich. Polacy chcą mieć na swem czele ludzi do siebie podobnych, muszą jednak schylać się przed wyższością Niemców; oto przyczyna nienawiści, jaką odczuwają względem Niemców“.

„Czy walka o niepodległość narodową nie jest bądźco bądź godna podziwu?“

„My, wszechniemcy, szczerze uznajemy, że jest taką, lecz nie możemy być tak nierozsądni, aby popierać Polaków w ich usiłowaniach, gdyż one nie godzą się z warunkami życia narodu niemieckiego...“

Sprawiedliwość względem Polki byłoby niesprawiedliwością względem państwa i narodu niemieckiego. Jeden powinien być młotem, drugi kuźnią.

Z przekładu tych kilku ustępów z wszechniemieckiego katechizmu widzimy i jaki kwiat brtalstwa kwitnie w tej ksiąsce, szumnie nawananej katechizmem.

W artykule w jednym z ostanich numerów czaropisma *Zukunft*, znany publicysta niemiecki Maksymilian Harden pisze; „Niemcy męczą świat swój arogancją i każą żałować Europie, że nie zdeptała Niemiec w zarodku. Rząd niemiecki, kierowany przez hałaśliwą prasę, robi sobie wszędzie nieprzyjaciół, do tego stopnia, że cały świat uzbraja się przeciwko Niemcom“. Rezultatem agitacji wszechniemieckiej i jej katechizm jest nie wzmocnienie Niemiec, lecz przeciwnie, ich osłabienie, podtrzymywanie nieznośnego stanu rzeczy w prowincjach zaanektowanych (polskie prowincje, Alzacya i Lotaryngja,) dążenie do niemożliwiania życia niemieckim kupcom i agentom handlowym, którzy podrużają w interesie niemieckiego handlu i przemysłu poza granicami Niemiec. Słowem, wszechniemcy ze swym brutalnym zaprzeczeniem powszechnoludzkiego katechizmu o miłości bliźniego, są w gruncie rzeczy, najlepszymi, najcenniejszymi sprzymierzeńcami wszystkich nieprzyjaciół Niemiec, których podobno w dobie dzisiejszej jest legion.

Gdyby naród polski miał wytrwałość i solidarność w urzeczywistnieniu bojkotu towarów niemieckich, można być pewnym, że Niemcy kupcy i przemysłowcy odczuli by pierwszy we swej skórze vel skuteczność nauk katechizmu wszechniemieckiego.

*Lucyan Migasiński.*

## „Obrona“ w Częstochowie.

(Kooperatywa).

W tych dniach odbyło się zebranie doroczne ogólne członków tej kooperatywy spożywczej w Częstochowie, której rozwój jest wyjątkowo świetny. Przy kapitale udziałowym w sumie 13.910 rb. Stowarzyszenie dokonało w roku ubiegłym półmilionowego bez mała obrotu, dając zysku czystego 3,233 rb.

„Obrona“ w roku ubiegłym zakupiła za 280,000 rb. cukru, przeprowadziwszy zwycięską walkę z monopolistami żydowskimi, którzy robili wszelkie wysiłki, ażeby się przy swym monopolu utrzymać i byt „Obrony“ porderwać. Udziałowcom uchwalono wypłacić 6 proc. dywidendy. Budżet na r. b., wobec zamierzonego znacznego zwiększenia obrotów, uchwalono podwyższyć do 16,000 rb.

Uchwalono nadto przystąpić do budowy własnego gmachu na potrzeby Stowarzyszenia.

J.



## Do kobiety.

(Odpowiedź Zofii Ułaszynównie na jej wiersz p. t. „Do kobiety“, drukowany w N. 12 naszego pisma).

*Kobieto! jeśli twe serce płonie,  
jak krzew ognisty Horebu—  
jeśli w tęsknocie rwą się twe dłonie  
ku słońcu, gwiazdom i niebu—  
jeśli w twych oczach cienie olbrzymie  
tracą swą groźną zawilść—  
jeśli blask niesiesz,—jeśli twe imię:  
słodycz i miłość—*

*o przebóg! czemuż w przyziemnych bytach  
ma stać się symbolem męki?  
Niechajże raczej płonie na szczytach,  
jak biała gwiazda jutrzeńki!  
Czemuż pod wieniec męczeńskich cierni  
chylisz pokornie twą głowę?  
i do twych kajdan, jak ludzie bierni,  
tulisz twe usta różowe?*

*Niechajże raczej skroń twą otoczy  
zwycięski laur nimb chwały!  
niech żądzą czynu goreją oczy—  
niech boskie biją z nich szaty!  
Zawszeż ci patrzeć, jak zła pokusa  
w kir zbrodni ziemię obleka?  
jak szatan niszczy dzieło Chrystusa,  
a człowiek drze pierś człowieka?*

*Zawszeż ci we łzach brać z ręki kata  
ofiary krzywd i przemocy?  
by płakać z niemi, a w bóle świata  
patrzeć, jak w ciemną twarz nocy?  
O nie, kobieto! wznies czoło dumne!  
Nie tu kres twoich przeznaczeń!  
W duszę twą biją wichry poszumne—  
Zbudź się z wiekowych majaczeń!*

*Przeszłość omdlała tuląc ramiona,  
stacza się w ciemną pochyłość.  
A Przyszłość woła: „Bądź pozdrowiona,  
ty, której imię jest Miłość!“  
Poczuj moc własną! Wyzwij na boje  
te czarne noce, te glazy,  
rzucane wpoprzek na drogi twoje  
po stokroć razy!*

*Wyzwij te widma nędzy—te mary  
krzywd, upodlenia, przemocy—  
Przeciw nim rozwiń twoje sztandary,  
jak zorzę przeciwko nocy.—  
Zdobytaj święte Jutro ludzkości  
bez tchu, a w mocy zuchwałej!  
Z męczeńskiej życia twego szarości  
idź do zwycięstwa i chwały!*

ANNA SOKOŁOWSKA.



N. 1. Żakiet letni otwarty.

## Opisy do N-ru 19-ego.

### N. 1. Żakiet letni otwarty.

Odpowiedni do włożenia przy każdej sukni, może być z cieniokiego sukna, ratiné, materii lub gładkiej wełny, w jakimkolwiek kolorze, np., ciemno ponsowym, granatowym, brązowym, ciemno zielonym, lub popielatym czy czarnym. Jeżeli ma stanowić całość ze spudniczką w paski lub kratkę, to musi być ona w takim samym kolorze, jak gładki materiał.

W pierwszorzędnym sklepach mają dobrane materiały gładkie do deseniowych (composées). Pletnię czarną, użytą przy wełnie, zastępuje się skosem materii przy jedwabnym żakiecie. Plecy i przody są przecięte w całej długości; na łączeniu wpuszcza się części paska; brzegi przednie podszyte materią czarną, widoczną w górze przy wyłożeniu; dziurki i guziki szmuklerskie tylko dla ozdoby, gdyż żakiet jest otwarty, na samym żabocie koronkowym, przyszytym do bluzki, ale koniecznym przy otwartym żakiecie. Dziurek można nie przecinać, tylko wyszyć jedwabiem lub skosikiem jedwabnym.

### N. 2. Żakiet półcięty.

Plecy i przody przecięte w całej długości, łatwo dopasować

beż zaszepek; forma taka nadaje się zarówno do wełny jak do płótna. Kolor musi być taki jak materyaju na spódnice, z którego dane wykłady i kołnier.

### N. 3. Kostium repsowy.

Model był z czarnego wełnianego repsu, przybrany materią białą w kolorowy deseń, koronką malinową i guzikami dżetowymi. Spódnica w dwa bryty, ma w górze oryginalnym krojem karczek, naśladujący z przodu kamizelkę, zapiętą na guziczki, zapięcie przedłuża się na szwie spódnicy. Żakiet z przodu zapięty jednym guzikiem, niżej rozchodzący się szeroko ku plecóm, przedłużonym w baskinę; przednia baskina zachodzi, jak szeroka plisa, na odcięte części boczne (patrz ryc. 3a).



N. 3. Kostium repsowy letni.

N. 4. Płaszcz (catavay) sukieny.

Kołnier i wykłady otacza gładka, biała pliska jedwabna; rękawy lekko przymarszczone u dołu, wszyte w obcisły mankiet, podszyty koronką, wypuszczoną z brzegu. Małe szmizetka koronkowa zapełnia wykrój szyi.

### N. 4. Płaszcz (catavay) sukieny.

Model był z gładkiego brązowego sukna, przybrany materiałem frottin w kratkę białą z brązowym i guzikami galalitowymi. Świeża forma catavay, ścięta skośnie z przodu, ma plecy znacznie przedłużone, przecięte środkiem i dopełnione karczkiem w górze.

### N. 5. Sukienka letnia do prania.

Spódniczka i wierzchnia bluzka są z gładkiego granatowe-



N. 2. Żakiet półcięty.

go płócienka, przybrane skosem w paski granatowe z białym; dopełnia ubranie włożona pod spód bluzka biała muślinowa, z wielkim koronkowym kołnierzem; ma ona rękawki wszyte w paseczek, przykryty mankietem *diabolo* suto fałdowanym z koronki. Pasek z wypustką w paseczki, zapięty patką na guziki.

### N. 6. Suknia z plisowaniem.

Odrobienie takie nadaje się doskonale przy przerabianiu sukni, gdyż na przedni bryt plisowany można, w braku materyaju, dokupić materyę lub wełnę tego samego koloru, a nawet zesztukowanie w plisowaniu nie będzie widoczne. Rycina 6 przedstawia suknię z szafirowej materii charmeuse, z paskiem z szerokiej wstążki w kratę szkocką i chusteczką białą tiulową. Na podszewkowej spódnicy przyszyty jest bryt plisowany, zaś wierzchnia, z materyi charmeuse, spada luźno, jak tunika, w górze przytrzymana guzikami; zapięcie sukni dane z tyłu. Stanik bluzkowy, bez szwów na ramionach przedłużonych, ma odpowiednio do spódnicy wszyte z przodu plisowanie; podłużny wykrój zapełnia szmizetka tiulowa, przysłonięta chusteczką tiulową; zapięcie środkiem pleców.

### N. 8. Suknia strojna wizytowa, dla starszej osoby.

Materia jedwabna *broché*, złotawo brązowego koloru, te-



N. 5. Sukienka letnia do prania.

N. 6. Suknia z plisowaniem.

N. 7. Suknia z koronkowymi rękawami. Opis i krój N. 1, fig. 1—12, strona prawa arkusza.

N. 8. Suknia strojna wizytowa, dla starszej osoby.

goż koloru chiffon i aksamit ciemniejszy, tudzież koronka biała, składają materiał na strojną suknię z trenem. Spódnica w cztery bryty, ma bryt tylny z prawego brzoza a przedni z lewego zakończony aksamitnym wykładem, rozszerzonym stopniowo do dołu. Na staniku podszewkowym, z tyłu zapinanym, przyczepia się najpierw plastron koronkowy, z kołnierzykiem stojącym, zapiętym z tyłu. Wierzch bluzkowy, podłużnie wycięty i zakończony szalowym aksamitnym kołnierzem, krzyżuje się z przodu u dołu, zebrany w kilka fałdek. Przy prawym brzożu podszyty szeroki, potrójny żabot, plisowany drobniutko z koronki i chiffon. Po złączeniu stanika ze spódnicą, również z przodu zebraną w parę fałdek, dodana ozdobna kłamra lub szmuklerskie przeście.

**N. 9. Bluzka z marszczeniem smock.**  
Krój N. II fig. 13—19a na prawej stronie arkusza.

Wyjdzie na nią dwa metry cienkiej wełny kolorowej, 110 cent. szerokiej. Podszewkę, z tyłu zapinaną, krajać podług fig. 13 i 14 i wszyć do niej rękawy, fig. 15; wierzch bluzki, fig. 16 i 17, złączony jest rękawami, fig. 18 (forma założona); po zaszyciu obrąbka u dołu rękawów wierzch cały plisuje się maszynowo, a następnie wyszywa się deseniowo jedwabiem przymar-szczone fałdki (smock). Wierzch bluzki łączy się z podszewką, wszywając u wykroju szyi kołnierzyk stojący, fig. 19, zaszyty podług linii cienkich w zakładki  $\frac{1}{2}$  cent. szerokie.

**N. 11. Szlafroczek dla młodej męzatkki.**

Odpowiedni i wygodny również dla rekonwalescentki, może być z materyi, wełny

lub materyału do prania—stosownie do materyału dobiera się na bryt przedni i rękawy materyę deseniową, batyst kolorowy lub haftowany, albo tiul koronkowy. Zamiast paska czy szarfy opasany grubym a miękkim sznur. Szlafroczek składa się z pleców zeszytych środkiem i z przodów wolnych, podszytych listewką do przewleczenia sznura. Jeżeli przedni bryt spodni będzie z haftu lub tiulu, to trzeba podwlec batyst lub fular tego co materyał koloru. Podszewkę kraje się bez trenu i zeszywa oddzielnie, wykończoną do zapinania na guziki środkiem przodu, pod brytem przednim, jednym brzożem stale przyszytym, drugim przypinanym na zatraski. Rękawy podszyte w górze, pod ramiona przedłużone, są u dołu prawie do łokcia otwarte i podszyte koronką czy hafcikiem, odpowiednio do kołnierza. Brzożi przednie otwar-





N. 10. Ubranie domowe. Opis i krój N. VII, fig. 12—25. Strona lewa arkusza.

N. 12. Kostyum z żakiem frakowym, dla osoby dobrej tuszy. Krój N. VI, fig. 1—11. Strona lewa arkusza.

N. 13. Płaszcz z przybraniem w kratę.

N. 11. Szlafroczek dla młodej mężatki lub rekonwalescentki.

te zdobi pliska, kaksamitna, jedwabna lub gładka batystowa, zależnie od materiału na szlafroku.

#### N. 12. Kostyum z frakowym żakiem.

Krój na lewej stronie arkusza Nr. VI, fig. 1—11.

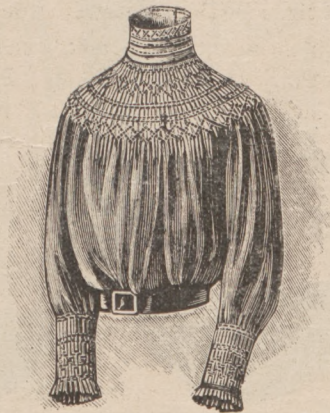
Wyjdzie  $5\frac{1}{2}$  metra ciemno popielatej (taupe) wełny, 130 cent. szerokiej, 60 cent. materji kolorowej, 1 duży, 4 małe guziki. Krając spódnice, trzeba przedłużyć bryty, fig. 1 i 2, podług miar wypisanych; w brycie tylnym daje się zaszewki i z lewej strony podług linijki podwójnej przecina rozporek. Środkiem przodu i pleców złożone fałdy, zwrócone do siebie i zastębnowane brzegiem; brzeg górny wszyty w prosty pasek. Żakiet kraje się podług fig. 3—6, brzegi przednie trzeba podłożyć, jak zwykle, płótnem, potem przyszywa się kołnierzyk fig. 8, uszyty z płótna i materiału. Do brzegu dolnego przystębnowana baskina, przedłużona z tyłu, z bo-

ków dopasowana przez zaszewki. Części kamizelkowe, krajane podług fig. 9 z materji de-

seniowej, płótna i podszewki, podszyte są pod przody. Na mankietach odznaczone tylko dziurki przy guziczkach; zapięcie na jeden guzik.

#### N. 13. Płaszcz z przybraniem w kratę.

Uszyty z gładkiej wełny, przybrany materiałem w kratę, zapięty skośnie na dwa duże rogowe guziki, zwraca uwagę modnym zaokrągleniem przodów, zaś plecy ma odcięte w pasie i złączone z dolnymi brytami, zebranymi w parę fałdek i przystębnowanymi do pleców — guziki i dziurki naszyte skosikiem. W świeżym guście jest przybranie płaszczka materiałem w kratę, z którego dana plisa stopniowej szerokości, idąca w jednym ciągu z brzegów przednich i u wykroju szyi; podszyta jest od spodu i wyłożona do wierzchu.



N. 9. Bluzka z marszczeniem smock. Krój N. II, fig. 13—19a. Strona prawa arkusza.



N. 14. Sukieneczka przybrana koroneczką. Opis i krój N. VIII, fig. 27—31. Strona lewa arkusza.

N. 5. Ubranie domowe. Opis i krój N. III, fig. 20—27. Strona prawa arkusza.

N. 16. Ubranie szewiotowe. Krój N. IV, fig. 28—38.

**N. 16. Ubranie szewiotowe dla chłopca.** Krój Nr. IV, fig. 28—38, na prawej stronie arkusza.

Wyjdzie 1 m. 75 cent. szewiotu granatowego, 120 c. szerokiego, 50 c. granatowego płótna angielskiego, 80 c. szerokiego, 10 metrów białej tasiemeczki  $\frac{1}{2}$  c. szerokiej, 6 guziczków rogowych. Stanik spodni kraje się z podwójnego materiału, podług fig. 28, i zapina z tyłu, z przodu zaś ma przypinany plastron, fig. 31. Majteczki fig. 29 i 30, zapinane z przodu, z boków mają rozporki i kieszonki; brzeg przedni przszyty do staniczka, tylny przypina się na guziczki. Bluza fig. 32 i 33 ma na lewej połowie przodu kieszonkę, oznaczoną na formie, brzegi przednie podszyte materiałem, do wykroju szyi przszyty spód kołnierza, fig. 34 który pokrywa się następnie materiałem razem z przodami, zapiętymi na kryte guziki. Brzeg dolny bluzki wszyty w pasek fig. 36, przykryty następnie zwierzchnim paskiem, 90 c. długim, 5 c. szerokim, uszytym na sztywnym płótnie; cztery rzędy tasiemeczki stebnowanej wierzchem i z boków, pateczki przytrzymują pasek. Rękawki, fig. 35, zastębnowane u dołu w zakładki. Zwierzchni kołnierz marynarski fig. 37 ma siedm rzędów tasiemeczki białej i z tyłu przytrzymuje go patka, fig. 38. Krawatka czarna jedwabna.

**N. 18. Ubranie marynarskie dla chłopczyka.**

Odpowiednie do ubrania dla dziewczynki, ryc. 17, uszyte z granatowego drelichu, z koł-

nierzem z granatowej satynki, z białymi pliszkami i dwoma rzędami guzików z konchy perłowej. Majteczki przypięte do stanika spodniego, z tyłu zapinanego. Bluzkę można dopasować, podług formy, do ryc. 17, tylko zapinać od strony lewej na prawą.



N. 19. Płaszczyk pikowy dla dziecka.

N. 20. Płaszczyk empire dla dziecka. Opis i krój N. V, fig. 39—45. Strona prawa arkusza.

N. 17. Ubranie marynarskie dla dziewczynki. Opis i krój N. IX, fig. 32—41. Strona lewa arkusza.

N. 18. Ubranie marynarskie dla chłopczyka.

### N. 19. Płaszczyk pikowy dla dziecka.

Forma płaszczyka składa się tylko z pleców i przodów z podłużnym wykrojem, przy którym kołnierz marynarski haftowany. Plastronik jest jednym brzegiem przszyty, drugim przypinany. Rękawki u dołu zastębnowane w zakładki.

### Roboty ręczne.

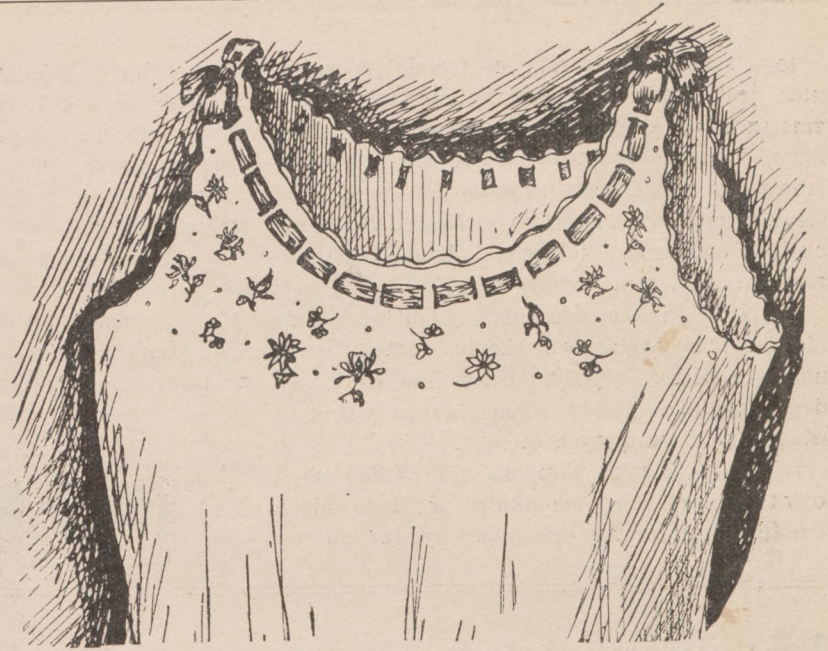
N. 1. Koszula dzienna haftowana w drobne kwiaty, dziergana, z dziurkami do przewlekania wstążki. Cena wzoru na kalce 50 k.

N. 2. Śliniaczek, haftowany na grubym płótnie, zakończony koronką klockową lub walsienką. Połowa wzoru naturalnej wielkości dołączona.

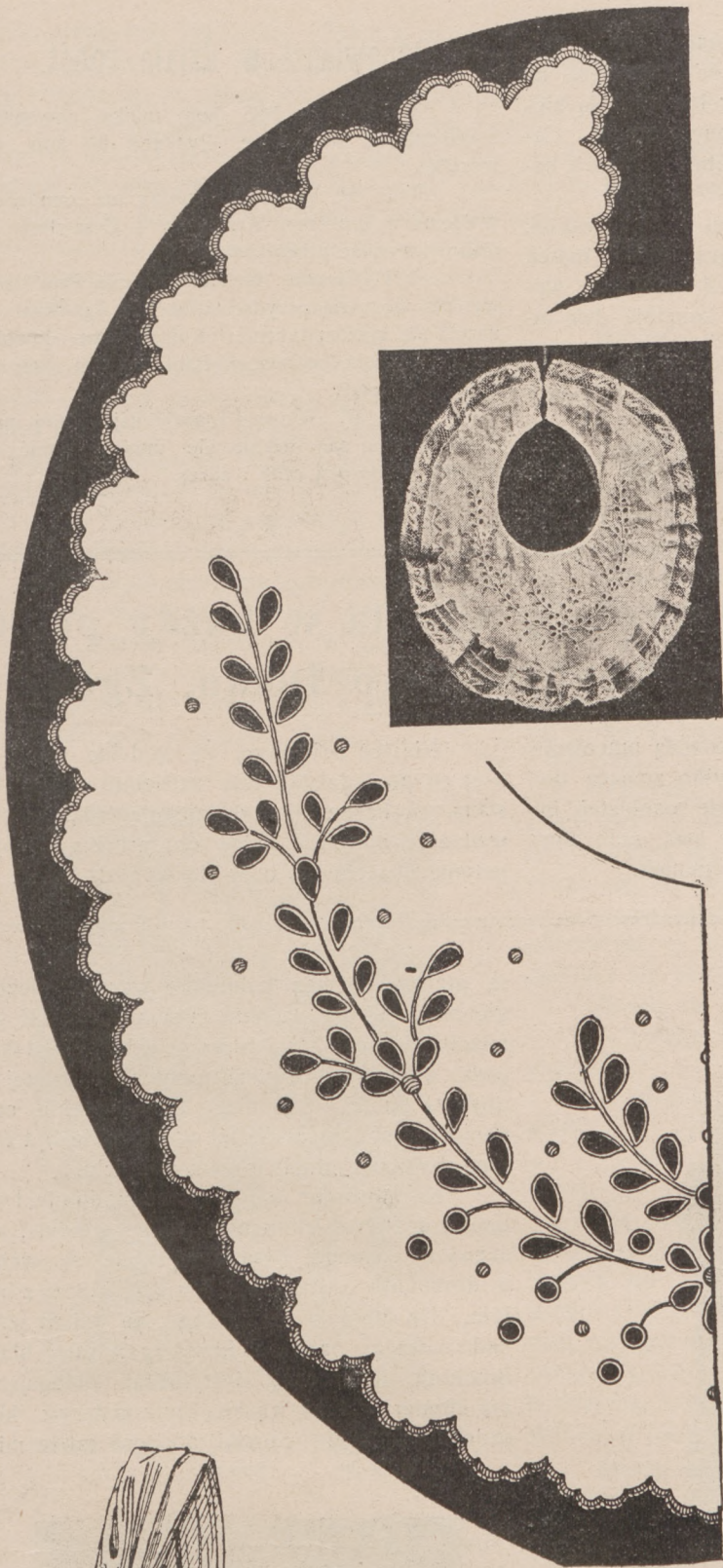
N. 3. Kołnierz i mankiety dla dziecka, do letniego żakieciku lub sukienki płóciennej, na białym, batyście haftowany i dziergany. Cena wzoru 40 k. Na batyście zaczęty z bawełną 1 rb. 35 kop.

N. 4. Kołnierz dla dorosłej osoby, z kolorowym haftem, bardzo modnym na lato. Są używane do tego rodzaju ozdób specjalne materiały grube, trochę mechate, bawełniane; bombak bardzo się też nadaje. Brzegi haftowane jasno zielone, kwiaty czerwone i niebieskie, obwiedzione czarną nitką. Najlepiej haftować bawełną filozelą, która dobrze się pierze i która się rozdziela, można więc haftować nią grubiej i zupełnie cieniutko. Cena wzoru 45 kop. Na materiale, zaczęty z bawełną 1 rb. 90 kop.

N. 5. Worek bardzo modny i oryginalny: naśladuje stare woreczki do pieniędzy, ale jest daleko większy, ponieważ ma służyć do schowania chusteczki, lornetki, puszku z pudrem i tych wszystkich drobiazgow, które panie zabierają do teatru lub na wizytę. Haftowany jest na obu końcach; w środku jest otwór na 30 cent., ażeby można wygodnie przedmioty i rękę pomieścić. Kółka są mosiężne, albo ukrecone



N. 1. Koszula dzienna haftowana.



N. 2. Śliniaczek haftowany na grubym płótnie.



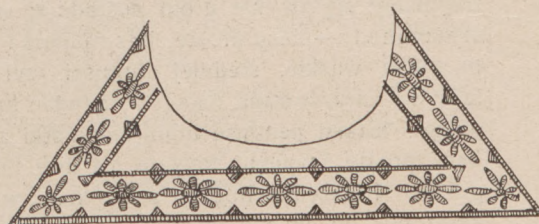
N. 7. Bluzka skromna, bardzo szykowna.



N. 6. Suknia haftowana na batyscie lub płótnie.



Monogram na zamówienie



N. 4. Kołnierz dla dorosłej osoby z haftem kolorowym.



N. 5. Worek bardzo modny i oryginalny.



N. 3. Kołnierz i mankiety dla dziecka do zakiecia.

z tego samego materiału, co worek; jeden koniec jest gładki, zakończony frendzlą, drugi zmarszczony zakończony kutasem lub galonikiem, ażeby zakryć szew. Haft jest atłaskowy jedwabiem, tło gęsto zahaftowane perełkami. Cena wzoru na kalce 45 kop. Na jedwabiu, zaczęty z podszewką, kutasem, kółkami i przyborami do skończenia roboty 6 rubli.

N. 6. Suknia haftowana na batyście lub płótnie, rozszywana wstawkami. Każda z pań, umiejąca haftować białym haftem, łatwo i prędko taką suknię zrobi. Cena wzoru wianków większych i mniejszych 50 kop.

N. 7. Bluzka skromna, ale bardzo szykowna i elegancka; najładniej wygląda biała z haftem kolorowym—ale może być też koloro-

wa z płótna i z jedwabiu do prania, a haft może być różnokolorowy. Wzór nasz jest na białym płótnie haftowany bawełną filozelą zieloną i rysunek cały obwiedziony czarnem. Cena wzoru 50. kop. Pasy na płótnie zaczęte z bawełną 1 rb. 50 kop.

W podanych cenach nie liczę wysyłki; każda paczka, nie przeważająca dwóch marek 7 kop., kosztuje 30 kop., jeżeli należność wysłana zgóry: za zaliczeniem kosztuje dwa razy tyle.

Z. Garbińska.



## Odpowiedzi w dziale robót.

P. Z. S. Po 1.25 kop ramka narysowana z jedwabiami na suknie. Rysunek 50 kop. plus wysyłka.

P. I. M. Wszystkie roboty na zamówienie wysłamy w granicach Królestwa i Cesarstwa Do Galicyi wysłać przeszkadza cło.

P. T. Ciszew. Niestety rysunki Pani łaskawej nie mogą się przydać. Znać że Sz. Pani nie uczyła się systematycznie. Kompozycja dowolnie pojęta. Szkoła, bo znać w Pani w tym kierunku miała zdolności.

P. Z. M. Wzory i rusunki najchętniej przysyłamy według zamówienia, ale musimy mieć dokładnie oznaczoną cenę i adres.

Z. G.

## Porady w dziedzinie stroju, zakupów, przeróbek, udziela w każdy poniedziałek od 2-ej do 3-ej p. Kotowska w redakcyi Naszego Domu, Zgoda 1.

Wprowadzona przez nas nowość—udzielania wskazówek praktycznych w zakresie nie tylko mody ale zakupów materiału, wyboru odnośnych fasonów sukien, wszelkich wskazówek co do przeróbek—powiodła się doskonale.

P. Kotowska, która prowadzi własną pracownię na Żórawiej 7. jest osobą nie tylko znającą doskonale swój fach, ale ma wiele osobistej inwencji, dobrego smaku i umie swą radę stosować do potrzeb naszych Abonentek.

Nic też dziwnego, że godzina od 2 do 3-ej co poniedziałki, jest szczerze spożytkowana. A liczne klientki dziękują nam, za wprowadzenie nowości, którą obmyśliśmy mając jedynie na celu ich osobistą wygodę. r.

## Ubiory męskie.

Zbytne gonienie za modą doprowadza do śmieszności zarówno kobiety, jak mężczyźni. Widzimy strojnisię-karykatury, w sukniach ostatniej mody, rozszerzonych w górze, ściśniętych u dołu, zaokrąglonych i otwartych, odsłaniających nogi nieledwie do kolan; widzimy mikroskopijne kapelusiki z kitami, jak piorunochrony (gratcie-ciel). Ale i młodzi panowie potrafią śmiesznie przesadzać modę—kładąc spodnie za szerokie i za krótkie, albo zawinięte u dołu (jakby przed zabłoceniem), marynarki z klapami długimi na 80 cent, zapięte jednym guzikiem nisko, prawie narówni z brzegiem kamizelki, włosy przyczesane gładko, jakby przyklejone, a na nich kapelusze wsunięty do samych



Ubranie do jazdy konno.

są przeważnie bez kołnierza, wycięte niezbyt głęboko. W dni upalne można nie kłaść kamizelki, którą zastąpi podszycie białe pod klapami, wystające brzegiem marynarki, zapiętej na obydwie guziki. Spodnie modne szerokie, spadające prosto, zaprasowane wzdłuż, niezbyt długie, aby nie zaginały się na podbiciu.

Na garnitury marynarkowe modne jest sukno granatowe i brązowe (*tabac*) gładkie, lub szewiot melangé; bardzo noszone są wełny w drobną kratkę popielatą albo czarną z białym. Do ubrania sportowego, na wsi, u wód, nad morzem panowie noszą garnitury białe. Smoking tegoroczny jest krótki, oblegający, ma kołnier i kłapy wąskie, kryte materyą; kieszonka górna do chustki do nosa może mieć



Garnitur marynarkowy, zapięty na dwa guziki.

Marynarka z dwoma rzędami guzików.

uszu, sięgający z tyłu do szyi. Ostrzegamy przed taką ekscentrycznością.

Z rycin, jakie dziś zamieszczamy, widać, że nie zaszła w ubiorach męskich żadna wybitna zmiana w głównych zarysach kroju. Tylko długość marynarek znacznie skrócono—modne są nawet krótsze od załączonych na rycinie, ale trzymamy się zwykle drogi pośredniej w kwestyach mody—plecy proste, bez rozporoka u dołu, kłapy wąskie, średniej długości, wyłożone, lecz nie zaprasowane, zapięte na jeden lub dwa guziki. Starsi panowie lubią marynarki z przodami prosto ściętymi, zapięte na dwa lub trzy guziki. Kieszonka boczna z klapkami, w górze kieszonka do chustki do nosa.

Kamizelki letnie, zapięte na jeden rząd,



Paletot letni.

Garnitur żakietowy.

wązką wypustkę jedwabną. Żakiety modne można rozdzielić na dwie kategorie: pierwsza strojnieszka, z połami oblegającymi figurę, ściętymi z przodu, długimi z tyłu, z dwoma guzikami na wcięciu stanu; przody zapięte jednym guzikiem lub otwarte na takiej samej, lub białej kamizelce; kieszeni zwierzchnich nie bywa, tylko kieszonka górna na lewej połowie przodu, Jako materyał, służy wigon, drap faconné czarne lub marengo, albo szewiot czarny z białym, bardzo ciemny.

Spodnie przyjęte na wizyty z materyału w paski—nowość przedstawiają spodnie gładkie (beige) piaskowe. Do drugiej kategorii zalicza się żakiet skromniejszy, krótszy, zapięty na dwa guziki, z kieszeniami krytymi z boków, odrobiony z *draps nouveautés* popielatego i w drobną kratkę; spodnie także same.

Obuwie do strojnieszkiego ubrania modne lakierowane, sukienne lub jasne skórkowe albo wycięte z getrami białymi lub w paski. Przy skromniejszym ubraniu noszą trzewiki Molierowskie z czarnej lub żółtej skórki, z getrami białymi, piaskowemi czy popielatemi.



Paletot wolny. Paletot krótki. Paletot lekko wcięty.

Paletoty zwierzchnie noszą bardzo szerokie, na jeden rząd guzików, z klapami dość szerokimi, kołnierzem aksamitnym lub krytym materyałem—taki paletot chroni od chłodu, deszczu lub kurzu. Drugi fason jest półwcięty, z krytymi kieszeniami, z guzikami widocznymi.

Przy koszulach miękkich, nie wykrochmalonych, noszą kołnierze proste, schodzące się z przodu lub wykładane; te ostatnie stanowią przeważać będą w lecie. Przy wykładanych modne kokardki (*papillon*) lub krawaty *régates*, 5 do 6 cent. szerokie, ze szpilką wpiętą u dołu węzła.

Kapelusze filcowe (*tyrolien*) popielate lub piaskowe, albo słomkowe (*canotier*); rękawiczki z duńskiej lub jelonkowej skórki.

*Światowy.*

## WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(19)

XVI.

Wszyscy powstałi z krzesel, kierując się ku wyjściu. Pułkownik Harris podał ramię córce i torował jej drogę wśród tłumu.

Po raz pierwszy w życiu Ludwika zanie dbała spełnić obowiązków towarzyskich i nie odpowiadała na uprzejme powitania pań znajomych. Szła jak we śnie, nie zważając na niczyje gadaniny.

Odrąz straciła z oczu Łukasza i domyśliła się, że adwokat jego, Dobson, chcąc mu oszczędzić przykrości, wyprowadził go bocznym wyjściem. Doznawała takiego uczucia, jak gdyby spadła ze schodów i miała tylko tyle siły, żeby się podnieść. Była ogłuszona i zboleła fizycznie i moralnie.

Wydostali się nakoniec do przedsionka, gdzie owionął ich chłód wieczorny. Powietrze było przejęte mgłą, mimoto po dusznej atmosferze sali sądowej wydawało się orzeźwiającej.

— Sądzę, że pojedziesz do hotelu—rzekł pułkownik. — Będziesz się czuła lepiej, skoro napijesz się herbaty.

Zjawię się tam wkrótce.

— Dokąd chcesz jechać, drogi ojczy? — zapytała.

— Muszę pomówić z Tomem—odpowiedział.

— Pojadę z tobą, ojczy, i poczekam w dorożce.

Nie chciał się jej sprzeciwiać i zawołał wszystkie dorożki, kazał jechać do Scotland Yard. Pragnął jak najprędzej widzieć się ze szwagrem. Oboje milczeli przez drogę. Wokoło nich rozlegał się gwar uliczny, turkot powozów, okrzyki przekupniów: Łukasz był oskarżony o straszną zbrodnię, której nieledwie mu dowiedziono, a jednak życie szło zwykłym torem!

Stanęli przed biurem policji i pułkownik wyskoczył z dorożki.

— Poczekaj tu na mnie, drogie dziecko, — rzekł — będę się starał wrócić jak najprędzej.

— Nie śpiesz się, ojczy, — odpowiedziała zmęczonym głosem.

Szczelniej otuliła się futrem, gdyż było jej bardzo zimno, nogi miała zlodowaciałe, a wilgotne powietrze przenikało ją do szpiku kości. Zegar w pobliżu wybił szóstą, ale ona nie liczyła uderzeń. Ogarnęła ją jakieś dziwne odrętwienie i dopiero na widok ojca wychodzącego z przedsionka, otrząsnęła się z tej apatii. Wyras jego twarzy świadczył, że nie przynosi dobrych wiadomości: Łukasz będzie zapewne uwięziony dziś jeszcze.

— Jedziemy do Łukasza—rzekł zmienionym głosem i nie pytając o zdanie, dał woznicy adres pana de Mountford.

— Jedź jak najprędzej! — zawołał, wsiadając do dorożki.

— Każda chwila jest drogą? — zapytała.

— Tak—odrzekł — rozkaz uwięzienia już jest wydany.

— Wuj jest przekonany o winie Łukasza?

— Najzupełniej. Mówi, że dla niego są tylko dwie drogi: albo ucieczka, albo przyznanie się do winy. popełnionej w uniesieniu, Przypuszcza, że Łukasz zdąży dziś jeszcze przepłynąć się przez Kanał, a potem pojedzie do Hiszpanii; najlepiej gdyby schronił się do Maroka. Tom bierze na siebie odpowiedzialność za to, że wypuścił zbrodniarza. Jest to bardzo pięknie z jego strony, stawia bowiem na kartę swoją przyszłość.

Strapiony ojciec nie powiedział córce wszystkiego, co słyszał od sir Tomasza Rydera. Naczelnik policji śledczej taką dał radę:

— Albo natychmiastowy wyjazd do Calais, albo—rewolwer... Nie widzę innej drogi: ten człowiek nieledwie przyznał się do winy.

Pułkownik nie podzielał tego przekonania i pragnął rozmówić się z Łukaszem.

Ludwika, wciśnięta w kącik powozu, starała się wyobrazić sobie ukochanego człowieka, jako zbiega i banitę!

Dzięki pieniądзом i stosunkom, bogaty zbrodniarz mógł ująć karzącej dłoni sprawiedliwości i błąkać się odtąd po ziemi niby Kain, z krwawym piętnem na czole. Ani pieniądze jednak ani stosunki nie zdołają odpędzić od niego widma ofiary, ani zagłuszyć wyrzutów sumienia. Gdziekolwiek się uda, cokolwiek czynić będzie, zawsze Nemezys ścigać go nie przestanie i prędzej czy później kara go doścignie.

I to Łukasz będzie tym zbiegiem, Łukasz będzie pokutował za winy niepopołnione!

A w stolicy życie płynąć będzie zwykłym torem, ludzie będą bywali w teatrach i na balach, a roznosiciele dzienników będą krzyczeli: „Ważna wiadomość! Ucieczka szlachcica-zbrodniarza, który dzięki pieniądзом i stosunkom zdołał ująć ręki sprawiedliwości!“

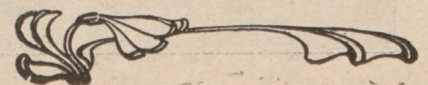
Ludwika znała dobrze mieszkanie Łukasza i jego rodzeństwa, gdyż dopomagając nieodwiedzeniu Edyty, sama kupowała wszystkie sprzęty potrzebne do urządzenia kilku pokojów, które zajmowali. Ruchy jej, zazwyczaj zwinne i elastyczne, dzisiaj ociężały: z trudnością wstę powała na schody i miała uczucie, że przybyło jej dziesięć lat życia.

Eda siedziała sama w ciemnym saloniku, oświetlonym jedynie odblaskiem ognia, płonącego na kominku. Kiedy zgrabna pokojówka w czarnej sukni, białym fartuszkem i czepeczku oznajmiła jej gości, dziewczęcę zerwało się z fotelu.

— Ach, jakże ci jestem wdzięczna, żeś przyjechała!—zawołała, rzucając się na szyję Ludwice—myślałam, że oszaleję w samotności.

Uściskawszy rękę pułkownika, drżącymi palcami zdejmowała sobolową etolę z szyi Ludwicy i posadziwszy ją na fotelu, sama przytuliła się do jej kolan. Policzki miała zaczerwienione i mokre od łez, włosy zwichrzone i wilgotne. Naraz wybuchnęła płaczem.

(d. c. n.).



## „Salon de Beauté” i Zakład fryzjerski J. Bagnowskiego,

Wilcza № 35, róg Marszałkowskiej.  
Telefony: № 29-39 i 151-02.



J. Bagnowski.

W Berlinie istnieje „Związek fryzjerów”, liczący kilkudziesięciu członków. Wszystkim się dobrze wiedzie, bo Niemki uznały, że pomysłowość i lekkość ręki w wykonaniu jest ich szczególną a bardzo pożądaną cechą.

Tak jest w Berlinie. Ale nie inaczej i u nas. A rozwijający się świetnie zakład fryzjerski p. J. Bagnowskiego świadczy o tem najwymowniej.

— Zakład mój — opowiada mi p. Bagnowski — istnieje od lat 20, ale idąc za postępem, uważałem obecnie za konieczne wprowadzenie pewnych ulepszeń. Kierowałem się w tym razie głównie przepisami higieny, przeciw którym nie może być uchybienia, w zastosowaniu dzisiejszej — kosmetyki.

A wślad za słowem idzie czyn. P. Bagnowski oprowadza nas po zakładzie na Wilczej 35, róg Marszałkowskiej, urządzonej tak świetnie, tak higienicznie tak — rozumnie, że istotnie przyznać musimy wspaniałemu „Salon de Beauté” palmę pierwszeństwa u nas.

W Warszawie drugiego takiego zakładu niema.

Dlaczego?

Zaraz opowiemy.

Pan Bagnowski nie tylko zaopatrzył swe salony w wykwintne urządzenie. Są w nim wszystkie przybory, niezbędne do praktyk manicure i pedicure, do masażu i parowania twarzy, epilacji i leczenia chorób włosów. Są dwie pracownice, z których jedna kończyła kursy swej sztuki w Paryżu. Obie młode, ładne i nad wyraz uprzejme.

— Każda z pań, która raz przyjdzie do nas, niezawodnie zostanie naszą stałą klientką — zapewniają mnie rezolutne Warszawianki, czego im dla zobopólnej korzyści życzyć należy. Ale

ani te przybory, ani śliczne a gustowne połączenie żółtawych tonów z bladoróżowymi w urządzeniu, ani świeże kwiaty, których są pełne żardiniery, ani nawet kryształowe luster i lakiery, zapewniające bezwzględna czystość mebli, nie były głównym punktem naszego zachwytu. Przekonał nas o powadze w traktowaniu zamierzeń p. Bagnowskiego jeden maleńki napis na drzwiach, idących z poczekalni, który brzmi: *Gabinet lekarza. Godziny ordynacji od 4-ej do 6-ej codziennie.*

A więc nie samo zewnętrzne szlifowanie paznokci, nie farbowanie włosów tylko, nie pustą kokieterię ma „Salon de Beauté” na celu.

Przedewszystkiem lekarz po zbadaniu organizmu zaopiniuje, jaką kurację ma się przeprowadzić dla włosów, jaki masaż dla usunięcia pryszczów, co może wpłynąć na stracenie żółtych plam, co usunąć zaczerwienienie nosa i t. d.

I w tej samej chwili, w której rozmowę z doktorem na ten temat się prowadzi, utrwała się jednocześnie przekonanie, że taki „Salon de Beauté” ma wielką rację bytu, i że wcale nie trzeba być lekkomyślną, aby z jego usług korzystać.

U nas czystość tak jeszcze nie weszła w obyczaj, że dość zobaczyć szereg głów nawet w pierwszych rzędach krzeseł teatrów, aby ze stanowczością twierdzić, ile z nich pielęgnują



Gabinet kosmetyczny.

je starannie włosy. Obrachunek wypada źle. Zakład p. Bagnowskiego ma na celu głównie rozbudzenie właśnie tego zamiłowania czystości, którego u nas taki wielki brak. Biały sklep,



Widok zewnętrzny zakładu fryzjerskiego J. Bagnowskiego.

cały pachnący z nagromadzonych zasobów perfum, mydeł i różnych pomocniczych do sztuki fryzjerskiej i kosmetycznej przyborów — wygląda, jak cacko, z salonem dla panów do strzyżenia i golenia zajmuje parter.

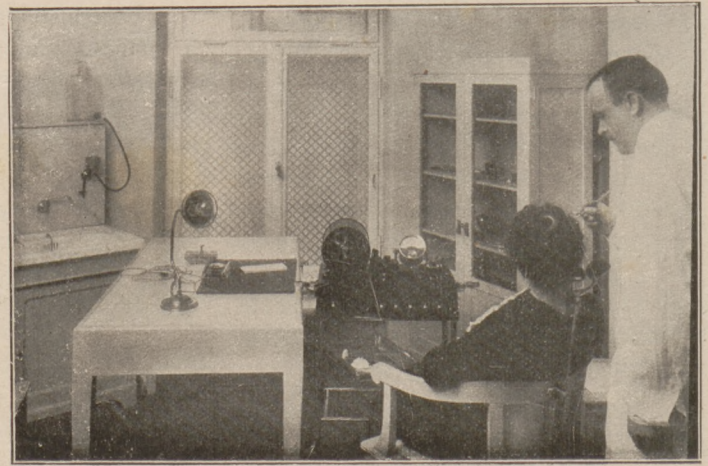
Bezpośrednio z niego wiodące schody na pierwsze piętro ukazują salę do czesania ogólną, gabinety oddzielne i poczekalnię, zawsze pełną, bo liczny personel nie może nadążyć w obsłudze wszystkich gości.

Dobrze też, aby uniknąć straty czasu, telefonem 151-02 do Gabinetu Kosmetycznego, lub 29-39 do Fryzjerni porozumieć się o godzinę, którą łatwo znaleźć wobec tego, że Gabinet Kosmetyczny czeka na gości od 9 do 8-ej wieczorem, doktor od 4-ej do 6-ej przyjmuje codzień, a Zakład fryzjerski, na żądanie klientek, nawet do domów rozsyła swych pracowników.

Zakład zresztą nawet dla zaspokojenia ciekawości zwiedzać można co dzień. Gościnnie gospodarz, chętnie pokazuje swe dzieło. A nasze Czytelniczki, wśród których wiele jest już klientek p. Bagnowskiego, powołując się na nasze pismo — niezawodnie gościnnego doznają przyjęcia.



Salon de beauté



Gabinet doktora.

## Porady ogrodnicze.

### W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.

Sadzić płytko wszelkie drzewa iglaste, gdy pączki ich rozwijać się zaczynają. Po sadzeniu zalać je obficie wodą, a w czasie pierwszych dni skwarnych skrapiać obficie całe drzewa.

Nierozsadzone lub nieprzesadzone rośliny trwałe można jeszcze przenosić na miejsca stałe, z bryłami. Sadzimy w grunt delikatne lilie i mieczyki.

Wysiać w grunt nasiona kwiatów jednorocznych, czułych na przymrozki. W drugiej połowie maja wysadzać delikatne rozsady z inspektu lub rozsadnika kwiatowego, o ile można, z bryłami, co zapewnia ich przyjęcie.

Sadzić pojedynczo na trawnikach rośliny ozdobne, przezimowane w szklarniach, jak: *Pymnothrix*, *Datura* (bieluń); *Solanum* (psiankę) i t. p.

W końcu miesiąca, to jest od 20 maja, ubierać kwietniki dywanowe, poprzednio przygotowane, roślinami obawiającymi się przymrozków, jak: *Achyranthes*, *Alternanthera*, *Begonia*, *Caladium*, *Coleus*, *Musa* (banan), *Pelargonium*, *Wigandia* etc.

Siać na inspekcje przestęglą nasiona roślin trwałych i dwuletnich, jak: *Bellis* (stokrotki), *Campanula* (dzwonki), *Dianthus* (goździki), *Myosotis* (niezapominajki), *Viola* (bratki) i t. p.

Nowoposadzone róże, o ile nie wybiją lub wędną, nagiąć i przykryć ich pnie ziemią, korony pozostawiając odkryte. Tak pozostawić je przez parę tygodni, dopóki nie wydadzą listków.

Trawniki i aleje przyprowadzić do jak najlepszego porządku.

**W szklarniach i inspektach.** Sadzonkować jeszcze w początku maja pelargonie, heliotropy, ulanki (*Fuchsia*), koleusy i wszystkie rośliny dywanowe, umieszczając w inspekcji, w doniczkach sadzonkowych. Porozsadzać pikowane poprzednio begonie, głoksynie, petunie, kalceolarye i t. p. w doniczki.

Mnożyć z sadzonek georginie i t. p.

Rozsadzić na rozsadniku *Lobelia* (stroiczki), *Phytretum* (rumianek złoty) — osłaniać je na noc od przymrozków; rano roślinki skrapiać.

Dzielić na części kłącze begonii bulwiastych, dla rozmnożenia; rozsadzić jedne i drugie do doniczek i umieścić w inspekcji.

Silnie przewietrzać w dni pogodne szklarnie zimne, później umiarkowane, jednocześnie cieniować. Skrapiać obficie rośliny i ścieżki w cieplarniach.

Cieniować skrzynie inspektowe z młodeymi fikusami, palmami dracenami i t. p., używając do tego płótna, namoczonego dla trwałości w siarczanie żelaza 5-cio procentowym lub w oleju gorącym.

Wystawić na powietrze rośliny ze szklarni zimowej, jak: *Laurus*, *Myrtus*, *Oleander*, *Granaty*, *Evonymus* i t. p., i ubrać nimi miejsca około domu i inne wybitniejsze w parku.

**W szkółce drzew ozdobnych.** Odejmować pędy dzikie, wyrosłe na szczepionych: lilakach (bzach), głogach, wiśniach ozdobnych, brzoskwiniach i t. p.



Toż samo robić na różach oczkowanych w jesieni; poprawić wrzynające się w korę. Sadzonki jesienne róż wysadzić na zagonki.

Przesadzać dalej rośliny doniczkowe, zwłaszcza cieplarniane, potrzebujące tego. Posiane krzewy i drzewa pielęgnować, utrzymując zagonki w należytej czystości i wilgoci.

*Michał Nagay.*

## Odpowiedzi od Redakcji.

*P. Stef. Obniskiej* Znaleźliśmy list Sz. Pani w „rękopisach do zwrotu“. Wiersze nie do druku, forma za słaba. A ponieważ drobne to są rzeczy, nie chowamy ich dłużej, zachęcamy natomiast do dalszej pracy.

*S. Cec. Weyner* Życzenie spełniamy i dajemy dużo robót, które z czasem w innej formie, ale będą się stale zwiększały.

*P. S. Kleczyńskiej* Redakcja „Przeglądu pszczelnico-ogrodniczego“: Wiejska 12, Warszawa. „Ogrodnika“: Bagatela 3. Warszawa. Okazowe numery wysłać dane Redakcyje—prosimy powołać się na nasze pismo. *Nasz Dom*, książka za 1 rb., będzie wysłana.

*P. Z. M.* Wszystkie nasze Prenumeratorki dostaną za 1 rb. *Nasz Dom*, książkę w oprawie, która w handlu kosztuje 1.60 kop. Wyślemy natychmiast, jak tylko otrzymamy zlecenie Sz. Pani w tym względzie.

*Miłośniczce kwiatów.* Wystawa rolniczo-przemysłowa z oddziałem ogrodniczym organizuje się w Milanówku w czerwcu b. r. Szczegóły „konkursu na ogródki przy willach“ znajdzie łaskawa Pani w innej rubryce.

*Różyczce.* Tow. Opieki nad dziećmi: Piękna 21. Tow. Kolonii letnich: Ś-to Krzyska 25. Ślicznie Pani robi, dając kąpiel wsi dzieciakom biednym. Oby znalazły się tysiące naśladowczyń!

*P. Gzechowiczowej.* Sposób brania miary dokładny damy niebawem. Formę wszelką za niewielką opłatą wysłać pracownia P. Heleny Gałęckiej, Nowogrodzka 39.

*P. Wandzie z Erywańskiej.* Zawsze w poniedziałki od 2 do 3. p. Kotowska chętnie służy radą naszym Abonentkom. Wszystkie dotąd nasze Panie są niezmiernie zadowolone z wprowadzonej przez nas nowości. Może i Pani zechce skorzystać z doświadczenia i gustu p. Kotowskiej, prowadzącej pracownię na Żórawiej 7.

*P. Z. R. z Wołkow...* Wydawnictwo pod zbiorowym tytułem *Muzy*—jest to Biblioteka Literacko—Artystyczna, którą prowadzi Jan Lorentowicz.

Radzimy Pani zaopatrzyć się w całość dotąd wydanych książek, których same tytuły zachęcą Panią niezawodnie. Są to: *Piotra Skargi*—Kazania i pisma co najprzedniejsze, w opracowaniu znakomitego poety, Wiktora Gomulickiego. *A. Villiers de l'Isle-Adam'e*, wybór bardzo artystycznych noweli w pięknym przekładzie Wacława Rogowicza, *Ernesta Renan'a*: Dyalogi i fragmenty filozoficzne,

## M-me Mercère

Cechowa Szkoła Kroju i Szycia egzystująca lat 25.

Kursy krawieczyny i bielizny, z prawami. Świeżo sprowadzony System kroju sposobem modelowania „Moulage“ wykładany w szerokim zakresie. Udoskonala w pasowaniu i upięciach. Na żądanie programy gratis. Przy szkole pensjonat.

Warszawa, Nowy-Świat № 42.

Świeżo otwarty Magazyn

Grand Tailleur pour Dames

Władysław Wojciechowski

poleca ostatnie nowości PARYSKIE.

**Mazowiecka 1**

telefon 292-10.

Z wysokim poważaniem

**Władysław Wojciechowski,**

b. krojczy firmy „Bogusław Herse“.

## BIURO KOMISOWE I-go rzędu.

zawierzone przez Ministerium Kaucyonowane, WALERJANA ŚNIECHÓRSKIEGO, Warszawa, Królewska 29, przeprowadza: Kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Lokatę kapitałów na hypoteki. Dzierżawy majątków. Wogóle najszersze pośrednictwo. Majątki ziemskie, domy, wille, place, są zawsze do sprzedania i sumy do ulokowania na hypoteki.

BIURO KOMISOWE I-go rzędu, Królewska N. 29. WALERJAN ŚNIECHÓRSKI.

które w tłumaczeniu nie straciły nic z czarów stylu, jakim słynie orginal sławnego pisarza francuskiego. Wreszcie, dwa tomy wyboru poezji *Mieczysława Romanowskiego*, poety—romantyka, którego pasmo młodych dni, w swoim czasie, przecięła walka o kraj umiłowany. Wszystkie książki zdobną portrety Autorów. Oprawa piękna, pełna smaku. Druk doskonały. Cena niska. Słowem, znać, że wydawnictwo to otoczone jest najwyższem staraniem Redaktora—przynosi też chlubę i jemu i wydawcom. Dlatego możemy je polecić nietylko łaskawej Pani, ale wszystkim naszym Abonentkom, które przeczytają tę odpowiedź.

Wskazówki co do dalszych zmian w ogrodzie dostanie Pani od p. Nagay'a—Senatorska 31. Prosimy powołać się na nasze pismo.

*P. Z. Mieczk...* Tak się szczęśliwie składa, że możemy Pani służyć adresem, pod którym znajdzie Pani lodownię „używaną“,—a więc tanią choć doskonale utrzymaną. Pod 51 №, na ulicy Wspólnej, mieszkania 14, jest taka lodownia. Prosimy powołać się na nasze pismo. O takiej książce, jak Pani mówi—nie wiemy.

*Marysi*—Wszelkie nadużycia są szkodliwe więc i to napewno.

*Prenumeratorko z Ukrainy.* Nowy Świat 21. Dziękujemy za wyrazy uznania, ale jednocześnie sądzimy, że właśnie wpływ dodatni w tej sprawie tylko ta osoba wywierać może, która o ważności sprawy jest sama głęboko przeświadczona. Więc o nazwisko prosimy, abyśmy je na listę wciągnąć mogli.

P. K. C. Szanowna Pani zechce się zgłosić, do Szkoły p. Heleny Gałeckiej—Nowogrodzka 39. Poda warunki i da informacje.

P. Zofii Wesotow. w Kazaniu. Niech łaskawą Pani zechce się zwrócić do Dr. Serkowskiego. Laboratorium chemiczno-bakteryologiczne. Warszawa. Ś-to Krzyska 16; lub do Stow. Studentek „Jedność“, Kraków. Galicya. Uniwersytet Jagielloński. (Colegium Novum). Życząc powodzenia w pracy, prosimy o powołanie się na nasze pismo w listach.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 19-go: Co słyhać o naszych na obczyźnie? — U pani Heleny Paderewskiej w Warszawie... — Barbara Tryznianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.). — Skauting dla dziewcząt. — Pierwsza swojska hurtowa włóknista pod firmą „Włókno“. — Nasza Hela — Katechizm wszechniemiecki. — „Obrona“ w Częstochowie. — Do kobiety, (wiersz).

Dział mód i robót ręcznych.

Roboty ręczne. — Odpowiedzi w dziale robót. — Ubiory męskie. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (d. c.). — „Salon de beauté“ i Zakład fryzjerski J. Bagnowskiego. — Porady ogrodnicze. — Odpowiedzi od redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce: Wskazówki praktyczne. — Ogłoszenia.

Arkusze z krojami.

## Z dziedziny kosmetyki.

*Mimosie.* Jasne brwi trwale przyciemni *Excelsior Dufoura*, rzęs jednak dotykać nie radzimy.

*Incognito.* Wągry w pierwszym okresie rozwoju przedstawiają się jako czarne punkciki, które łatwo usuwać się dają przez codzienne wymywanie *Pureolem*, nasączonym na watę; gdy zaś dojrzeją, tworzą białe, jakby nabrane pryszczki, które, jak dotąd, bywały zwykle wyciskane, czego się nie zaleca, gdyż pozostawiają po wyciśnięciu otwórki znaczne, bardzo trudno zarastające; należy wydobyć je za pomocą *Masażystki* pneumatycznej systemu *Heros*. Wskutek lekkiego ssania można powoli wydobyć wągry, bez pozostawienia śladu na twarzy. Włosy, żeby najwęższe, ale jeżeli tylko istnieją, dają oczywisty dowód, że cebulki włosowe nie zamarły, a więc wzmocnić je tylko potrzeba. Ze wsz stkich znanych dotąd środków najskuteczniejszym okazał się *Tetra Tissota*. Pomady żółtawej, jako substancji tłustej, w tych razach używać nie należy, a również pamiętać trzeba o tem, ażeby włosów nie męczyć myciem. Do oczyszczenia głowy użyć pudru *Florentine*, który na sucho lepiej odczyści, niż wszelkie mydła drażniące zwykle skórę. Na zwężenie nosa istnieją maszynki, ale właściwie pomagają tylko użyte w dzieciennym wieku. Słowa uznania z wdzięcznością przyjmujemy, śląc wzamian podziękę i zapewnienie, że tylko środki zupełnie wypróbowane i nieszkodliwe radzimy używać łaskawym Czytelniczkom.

*Gorliwej.* Otwórki na czole, wokoło nosa i ust powstały prawdopodobnie po wyciśniętych wągrach; tylko *Masażystka Heros* może zle naprawić.

*Malwinie.* Wszystkie płyny, przywracające

barwę siwiejącym włosom, nie napoczekaniu lecz stopniowo, mają tę wadę, że zlepiają włosy; jedyny tylko *Excelsior* jest pozbawiony tej niepożądaney własności, przytem nie wala skóry i pościeli.

*Nioli.* Masażystka systemu *Heros* tem wyróżnia się od innych systemów, że każde miejsce na twarzy, a nawet powieki i kąty oczu masowane być mogą. Masaż całej twarzy nie powinien przywrażyć zabrać więcej, niż kwadrans czasu. Cena około siedmiu rubli. Porady dajemy bezinteresownie, jeśli jednak Jej wola, można przesłać wprost do Administracyi pisma markami pocztowemi jaki skromny datek, z wyjaśnieniem powodu.

*Konstancyi.* Jeżeli cera zaczyna tracić swą świeżość, trzeba przeprowadzić systematyczną kurację *Abaridową*. W tym celu nacierać lekko twarz kremem *Abarid* na noc, myć rano bez mydła *Otrąbkami abaridowemi* i pudrować pudrem *Abarid*. Masaż pneumatyczny przyspiesza działanie. Inny przyrząd jest do twarzy a inny do biustu, lecz są komplety, zawierające jedno i drugie, a znacznie wynoszą taniej, aniżeli z osobna kupione. Od masażu twarz chudnie tylko wtedy, gdy istnieją nadmierne pokłady tłuszczu, który masażystka wyciągnie.

*Justynie.* Na wygubienie piegów jest znany a pewny środek, *Precioza*. Krem ten dlatego jeszcze zasługuje na wyróżnienie od innych środków przeciwpiegowych, że działa nadzwyczaj łagodnie, nie wywołując zaognień skóry. Chcąc przyspieszyć działanie, po nasmarowaniu twarzy na noc natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*. Twarz myć zawsze w wodzie bardzo ciepłej i *Otrąbkami abaridowemi*.

*Do Wszystkich.* Wszystkie środki tutaj omawiane mają zawsze na składzie i wysyłają za zaliczeniem firmy: *Perfection*, Szpitalna 10 i *Paszowski*, Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21, w Poznaniu *Gadbusz*, Nowa 7. Na pytania w zakresie kosmetyki odpowiadamy bezinteresownie w najbliższym numerze; pod adresem należy dodać: „Dział kosmetyczny“.

Telimena.



**KAŻDA GOSPODYNI, DBAJĄCA O HYGIENĘ, OSZCZĘDNOŚĆ I WYGODĘ**  
POWINNA GOTOWAĆ I PRASOWAĆ TYLKO NA GAZIE!  
**Tysiące kucheni i żelazek gazowych w użyciu!**

SPRZEDAŻ w SKLEPACH: Erywańska 3 | Pl. Św. Aleksandra 8 | Ś-to Jerska 22 | Targowa 30  
Marszałkowska 36 | Dzika 29 | Chłodna 39A



Sarg'a

# KALODONT

niezbędny  
Krem i Elikwir  
do Zębów

### WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOŚI  
w Warszawie:

Kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25  
rocznie . . . . . rb. 5 k. —  
za odnośzenie do domu . . . . . k. 10  
zmiana adresu . . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 50  
rocznie . . . . . rb. 6 k. —  
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:

kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.  
W GALICYI I AUSTRYI:  
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.  
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40.

Redakcyja i Administracyja w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Representacyja na Galicyę:* Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniowska, Kraków ulica Bonerowska 12.

Redaktor Wacław Podwiński. Kierowniczką działu literac. i praktycz: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydawniczego „Świat“.

Kilse i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.